ROK XIV LISTOPAD 1925 ZESZYT 9

MIESIĘCZNIK
KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY

ORGAN STOWARZYSZENIA KSIĘŻY PREFEKTÓW

TREŚĆ ZESZYTU:

WE LWOWIE
REDAKCJA i ADMINISTRACJA:
UL. ORMIAŃSKA 13
1925

Pedagogika okresu dojrzewania.

Opowiada legenda, iż pewnego pięknego poranku wiosennego, podczas rannej przechadzki po niebie, znalazł Bóg Ojciec na listku róży rozkwitłej lśniącą kropelkę rosy. Strząsnął kropelkę na rękę. Kropelka rozdzieliła się na połówki, mieniące się barwami tęczy. Ze czcią patrzą aniołowie, a Pan pyta ich, co też dobrego i miłego dla ludzi możnaby z tych dwóch kropelek uczynić. Mnie się zdaje, mówi pierwszy anioł, że każda kropelka zamieni się w kwiat, jakiego jeszcze oko ludzkie nie widziało. Drugi na to: a może te kropelki zamienią się w brylanty dwa, jakich dotąd nikt z ludzi nie widział? Trzeci zaś: może wyrośnie z nich winna latorośl i wyda wino, jakiego jeszcze ludzie nie pili. Uśmiechnął się dobrotliwie Bóg Ojciec na domysły i spuścił obie kropelki na ziemię. Aniołowie biegną za niemi, aby zobaczyć, w co się zamienią. A oto z ziemi unosi się okrzyk radości: co za cud piękności! Co się stało? Oto te dwie kropelki rosy stały się dwojgiem oczu dziecięcych.

W oczach dzieci tkwi coś prawdziwie niebiańskiego. Przebija się w nich czysty lazur nieba. Oczy dziecka przypominają raj utracony, jego niewinność, ufność, szlachetność. Niema w nich fałszu, wyrachowania, niema burz namiętności. Nie zawsze jednak pozostają takiemi oczy dziecięce. Zaczyna się z wiekiem coś burzyć i mącić w duszy dziecka — oczy tracą swój blask jasny: rozpoczyna się okres burz i walk młodocianych. Prawo Boże i prawo natury domagają się od wychowawców wytężenia wszystkich sił, by przyjść z pomocą młodzieży, podać jej silne ramię, aby przeprowadzić ją bezpiecznie poprzez najniebezpieczniejszy okres życia, zwany okresem dojrzewania.

Okres dojrzewania zaczyna się około 10 roku życia, trwa zaś mniejwięcej do 20 roku. Normalny kryzys dojrzewania przypada na lata od 13—15 roku życia. Tak więc na cały czas studjów gimnazjalnych przypada okres przemian wewnętrznych, spo-

wodowanych procesem dojrzewania. Pomijamy przejawy fizyczne, jako drugorzędne, przyjrzymy się natomiast przejawom psychicznym tego procesu. Znajomość dokładna tych przejawów jest konieczna, bo ułatwia w wielkim stopniu naszą pracę wychowawczą.

A. Życie umysłowe.

Przejście z lat dziecięcych w okres młodzieńczy odbywa się stopniowo, dlatego też u młodzieniaszka, jak i podlotka dużo początkowo cech dziecięcych: dzieciństwa. Posiadają dopiero mały zasób pojęć ogólnych. Skojarzenia obracają się jeszcze około wyobrażeń indywidualnych. Stąd wskazane jest oparcie nauczania religijnego na poglądach, jak to uwzględniają zresztą plany oficjalne. Tworzenie sądów jest jeszcze nieudolne. Sądy, rzekomo własne, są najczęściej niczem innem, jak pamięciowem powtarzaniem cudzych zdań, gotowych sądów zapożyczonych z otoczenia czy lektury. Uwaga chroma: praca umysłowa męczy. Dość silnie występują różne duchowe wzruszenia, sprowadzające za sobą onieśmielenie i zamięszanie.

Powoli rozwijają się wszakże coraz więcej władze umysłowe. Na polu intelektualnem przemiana ta zaznacza się głównie tem, że młodzież przestaje układać swe wyobrażenia według zewnętrznych, często mechanicznych punktów widzenia, a coraz więcej powoduje się racjami logicznemi: zaczyna myśleć samodzielnie.

W życiu myśli religijnej objawia się często zanik poszanowania autorytetu katechety, wywołany wyższym stopniem refleksji, zastanawianiem się, porównywaniem pojęć religijnych z pojęciami przyrodniczemi, socjalnemi i t. d., a nieumiejętnością pogodzenia ich z powodu braku głębszego wniknięcia w świat myśli, co prowadzi zwykle do powątpiewania, zwłaszcza gdy pojęcia religijne nie zostały dość jasno ogłoszone. Ale i tak mogą powstać różne wątpliwości w duszy dorastających młodych ludzi.

W pojęciach religijnych należy odróżniać: 1. samo pojęcie o Bogu i naszem życiu religijnem; 2. pewność pojęć o Bogu i naszym stosunku do Boga. W rozwoju duszy obie te strony pojęć religijnych rozchodzą się z biegiem lat w ten sposób, że powątpiewanie o prawdach wiary nie powstaje w duszy z chwilą tworzenia się w niej danych pojęć, ale znacznie później, już po utworzeniu się w niej danych pojęć religijnych. Odpowiednio do tem-

peramentu wątpliwości te będą poważniejsze lub tylko powierzchowne. Stan pierwszy, przy zabarwieniu patologicznem, może być groźny dla religijności, może spowodować już w tych latach albo zupełne odstępstwo od wiary i jej utratę — albo też nadmierną, aż do egzaltacji posuniętą obawę utraty wiary. Zwątpienia lekkomyślne, powierzchowne prowadzą zwolna do obojętności i oziębłości, która na zewnątrz z ironją przechodzi obok spraw wiary — wewnętrznie zaś nie jest tak groźna, łatwiej jest uleczalna.

W znacznej części wątpliwości młodzieży w okresie dojrzewania życia są oznaką dojrzewającego rozumu, który odczuwa potrzebę uchwycenia i zrozumienia wszystkiego, co jest poznawalne. Przesadny krytycyzm młodych mędrców, pozujących na Sokratesów, jest ostatecznie tylko wybitną formą dążenia do przemiany w mężczyznę. Młodzież odczuwa pociąg nieprzeparty do prawd i światła. Ten pociąg do prawdy i jasności o pojęciach trzeba uwzględniać, zwłaszcza w nauczaniu religijnem. Wielki dar wiary, udzielony przez P. Boga, trzeba zamienić na wiarę z przekonania, oprzeć cały pogląd życiowy na silnych fundamentach. U wielu młodych ludzi dążność do jasności w kwestjach religijnych jest niczem innem, jak odczuciem tęsknoty za prawdą i potrzeby prawdy. Odczuwają oni, że przestaliby być sobą, przestaliby być uczciwymi, gdyby swych wiadomości religijnych, opanowanych może głównie pamięciowo, odpowiednio nie pogłębili i nie umieli zdać sobie z nich sprawy. Zaczynają odczuwać, iż odnośnie do religji muszą do niej wejść w stosunek coraz więcej osobisty, świadomy i wewnętrzny.

Nauka religji w tym okresie musi dać młodzieży głębsze ujęcie prawd i zasad wiary, musi zwłaszcza pod względem apologetycznym dać silne dowody, ugruntować pewność prawd religijnych. Metoda świeckiej wiedzy dąży do naukowego traktowania swego przedmiotu, stawia wielkie wymagania uczniom, zmusza do wgłębiania się w tajniki wiedzy. Tę ścisłość, pewnego rodzaju pogłębienie filozoficzne, trzeba przenieść w nauczanie religijne, zwłaszcza dogmatyki i etyki. Przecież wiara to: *rationabile obsequium*. Młodzież chce i ma prawo zdać sobie sprawę z istoty i całej doniosłości prawd, w które wierzy. Pragnie umocnić podstawy swej wiary. Nie wolno zatem poprzestawać na samem wyjaśnieniu powierzchownem i pamięciowem przyswajaniu prawd wiary. To nudzi młodzież, napełnia lekceważeniem do nauki re-

ligji, a przez to i do samej religji i prowadzi do niewiary. Trzeba zmuszać młodzież do wysiłków intelektualnych, niech pracuje „w pocie czoła“ nad zgłębianiem zagadnień religijno-moralnych. Wtedy przejmie się należną czcią dla swej wiary, zajmie też krytyczne stanowisko wobec zarzutów i ataków, pochodzących od wrogów chrześcijaństwa.

Wychowawca powinien z radością pomagać młodzieży w rozwiązywaniu poważnie przedkładanych wątpliwości. Nigdy nie wolno lekceważyć trudności wewnętrznych młodzieży, tem mniej nie wykazywać z ironją ich ignorancji i braku logiki w myśleniu. Cieszyć się winien ich dążeniem do światła i prawdy. Młodzież musi odnieść wrażenie i nabyć przekonanie, że to nie jest czemś złem, albo znakiem niewiary, lecz owszem dowodem poważnego ujęcia problemu wiary i szukaniem prawdy, gdy przdkłada wychowawcy swe trudności w zagadnieniach religijnych. Musi też zrozumieć, że religja zawiera bardzo trudne problemy, które nie tak łatwo zgłębić, że religja jest tym wielkim problemem życiowym, co do którego każdy myślący człowiek musi mieć jasny pogląd, ale także, że przy gruntownem badaniu coraz głębiej ujęta wytrzymuje wszelką krytykę i odpiera wszelki zarzut, aczkolwiek pozostanie wiele tajemnic, niedostępnych dla rozumu ludzkiego. Nadto musi młodzież zrozumieć, że religja chrześcijańska stanowi budowlę prawd zwartą, z której nie wolno wyjąć najmniejszego kamyczka. Takie ujęcie czyni młodego człowieka chrześcijaninem z przekonania, pewnego we wierze i dumnego ze swej wiary.

Młodzież zdrowa odczuwa silny popęd do prawdy religijnej, niemniej i do życia religijnego, zwłaszcza do głębszego ujęcia swego stosunku do Boga, do życia modlitwy. Nie mniej zatem ważny obowiązek ciąży na wychowawcy, by wprowadzić młodzież w życie wewnętrzne, w ściślejsze życie z Bogiem przez modlitwę. Brak prawdy w tych ważnych sprawach mógłby młodego człowieka odstręczyć od religji. Odnosi się to zwłaszcza do uczciwego wejścia w siebie i wyznania win swoich na spowiedzi i do łączenia się z Jezusem w Komunji świętej. Ale ważne to i dla życia modlitwy. Młodzież chce i powinna w tych latach rzeczywiście modlić się, t. z. rozmawiać z Bogiem. I dlatego jest to męką wewnętrzną i walką z jego poczuciem prawdy, gdy się jej narzuca myśli i uczucia, których młodzież w tym wieku mieć nie może, albo które uważa za przesadne. Młodzież potrzebuje modlitw ser-

decznych, treściwych, o myśli głębszej i uczuciach mocnych. Nieraz można zauważyć u młodzieży niechęć do publicznych manifestacyj swych uczuć religijnych, jak procesyj i t. p. Źródłem tego nie zawsze jest brak odwagi cywilnej w wyznawaniu swej wiary, często jest to tylko święte uczucie wstydu, by nie objawiać na zewnątrz swych uczuć wewnętrznych, albo też chwilowe odczucie prawdy, które w danej okoliczności nie jest w harmonji z danem ćwiczeniem religijnem, albo w które młodzież narazie nie umie się wżyć. Być też może, że i zewnętrzna forma nabożeństwa młodzież odstręcza i odpycha, gdyż braknie w niem należytego namaszczenia i dlatego nie wpływa na jej usposobienie.

B. Życie woli.

W życiu woli wychowanek zaczyna sobie zdawać sprawę z tego, że musi słuchać, że nie jest wolnym, samodzielnym, a także i z tego, że słuchać może i powinien dobrowolnie. Początkowo (11—13 r.) świadomość ta onieśmiela go, nie umie sobie zdać sprawy z tej przemiany. Coraz więcej jednak zyskuje na pewności siebie: chce być panem samego siebie. Czuje się coraz bardziej samodzielnym w wydawaniu sądów — coraz więcej pragnie być niezależnym i ująć losy życia swego w własne niedoświadczone ręce. Powaga autorytetu zanika. Zanik poszanowania autorytetu pobudza młodzież do walki o swą wolność, do uwolnienia się z pod przewagi przełożonych, obalenia „tyranji starszych". Młodzież w tym okresie udaje starszych, a nawet już całkiem dojrzałych i doświadczonych ludzi i domaga się, aby ją za taką uważano. Przewodników dotychczasowych: rodziców i nauczycieli nie uznaje jako takich. Ma jedynie zaufanie do rówieśników.

Walka z przełożonymi trwa tak długo, dopóki przełożeni nie uznają ich za równych sobie, a przynajmniej na zewnątrz nie uszanują tych dążeń. Młodzież nie chce być jedynie biernym wykonawcą zleceń przełożonych, chce pokazać, że i ona ma również „coś do powiedzenia". Tak często słyszy się z jej ust argument: „jam przecież już nie dziecko. Wiem, co mam robić". Ten okres trzeba wyrozumieć. Wszelkie kierownictwo zgóry pod dewizą: „musisz to zrobić" chybia celu. Takie „regime" odbiera młodzieży oddech, prowadzi do buntu. Młodzież czuje się skrępowaną, nie może wyładowywać swej energji. Pragnie postępować, jak starsi, a nie jak dziecko, chce żeby i z nią postępowano jak ze star-

szymi. Jeśli tego nie widzi, obraża się, że się jej nie bierze poważnie.

Potęguje ten stan poczucie budzącej się siły, która nadaje ton latom dojrzewania, podczas gdy uczucia wyższe, duchowe ustępują na jakiś czas w cień. Wszelkie podporządkowanie innym uważa się za zamach na popęd i prawo do wolności, za pogwałcenie poszanowania młodzieńczego „ja“, o które i chłopiec i dziewczę są tak zazdrosni. I znowu ograniczenie wolności swej uważa młodzież za przeciwne poczuciu honoru, za znak, że nie uważa się jej za dojrzałą, lecz za małe dzieci.

Okres dojrzewania uważa się w pedagogji za drugie narodziny, za okres, w którym częstokroć od nowa trzeba zaczynać budowę życia wewnętrznego młodzieży. Pielęgnowanie popędu do wolności ułatwi w wielkiej mierze tę pracę, napełni młodzież zaufaniem do wychowawcy i obudzi odpowiedzialność za swe postępowanie i czyny. Nieraz też trzeba będzie zaczepiać o te budzące się poczucia: honoru i siły, by wznieść młodzież coraz wyżej do ideału charakteru chrześcijańskiego.

Dotychczasowy sposób wychowania musi teraz ulec zmianie, musi ustąpić kierownictwu, wprawdzie pewnemu i energicznemu i umiejącemu imponować, ale kierownictwu, które mniej się narzuca i zaznacza, a wprowadza zwolna młodzież w należyte używanie swej wolności. Już jeden z dawniejszych autorów zauważa trafnie: „Mądry ojciec miarkuje zwolna i ogranicza swój autorytet i swą władzę ojcowską. Wprawdzie władzę swą zachowa nieograniczoną, ale w wykonywaniu tej władzy powoli dzielić się będzie z synem i to w miarę, jak ten dojrzewa, jak mu przybywa roztropności i wiadomości. Nietylko powierzy mu niejedno przedsięwzięcie i niejednem postanowieniem z nim się podzieli, pytając go o radę, lecz także wciągnie go do kierownictwa i zarządu swego domu lub interesu; sobie zachowa tylko działy najważniejsze, a z innych każe sobie od czasu do czasu zdawać sprawę. Przez to zaoszczędzi sobie w starości wiele zgryzot, a synowi da sposobność do wprawienia się w zarząd domu; syn będzie również zadowolony, że ojciec umiał go uszanować, a przez to usunie się wszelką okazję do uporu i goryczy“ [1]).

---

[1]) Sylvio Antoniano: Die christliche Erziehung. Freiburg, Herder 1888, str. 444 i nast.

W słowach tych mieści się prawdziwie chrześcijańska mądrość wychowawcza, która i w chłopcu i w dziewczęciu widzi wolne dziecko Boże, jako z dzieckiem Bożem się obchodzi i z tego powodu każe się wyrzec tej absolutnej, prawdziwie pogańskiej „patria potestas“ nad ciałem i duszą dziecka na rzecz rozumnego wychowania. Absolutyzm w wychowaniu jest tak samo szkodliwy, jak absolutyzm w rządzeniu społeczeństwami wszelkiego rodzaju. Jak tu, tak i tam usposobienia słabsze popycha do apatji, bierności, ludzi zaś obdarzonych silniejszą indywidualnością prowadzi do oporu, buntu, rewolucji. Wychowanie nie może się wprawdzie obejść bez rygoru i przymusu, lecz wychowawca musi pamiętać, że jak winną latorośl wiąże się do podpórki jedynie w tym celu, ażeby zamiast tarzać się w prochu i błocie, wznosiła się swobodnie ku słońcu, tak i jedynym celem wszelkiego przymusu powinno być ubezpieczenie wolności wewnętrznej dziecka, umożliwienie jej swobodnego rozwoju.

Wielu wychowawców jednak nie chce pamiętać o tej zasadzie, że ich praca wychowawcza ma jedynie znaczenie pomocnicze. Nie chcą słyszeć o jakiemkolwiek uwzględnianiu i oddziaływaniu na wewnętrzne przekonania i poglądy wychowanka. Cała ich mądrość wychowawcza opiera się na osławionem zdaniu despotów starożytności: „*sic volo, sic iubeo, sit pro ratione voluntas* — tak chcę, tak rozkazuję, spełnij rozkaz bez rozbierania powodów“. Takie zapatrywanie i postępowanie wychowuje niewolników, ale nie wolne dzieci Boże! Zapominają o tem, co tak pięknie wyraził wielki Rzymianin, jeden z ostatnich, św. Augustyn: „Jeśli zamiast rozumnego pouczenia używa się jedynie przymusu, aby człowieka odwrócić od złego, choćby nie wiedzieć jak wielkiego, a zwrócić ku dobru, by największemu, — to praca taka, o ile jest przykra, o tyle także jest daremna“. Bezwątpienia, praca wychowawcza musi mieć na celu przyzwyczajenie młodzieży do poważnego i ścisłego wykonania obowiązków i do posłuszeństwa! Karność jest nader potrzebna młodzieży polskiej i społeczeństwu polskiemu! Lecz celu pracy nie należy mieszać z metodą. A o to właśnie chodzi w tym okresie życia młodzieży.

Popęd do wolności wzmacnia poczucie godności własnej u młodego człowieka. Objawia się to poczucie nieraz w formach niezbyt przyjemnych dla wychowawcy i otoczenia, mimo to jest to przejaw dodatni, którego nie wolno deptać lub chcieć wy-

niszczyć. Wychowawca, któryby chciał ten popęd u młodzieży zwalczać, odepchnąłby od siebie charaktery silniejsze, słabe indywidualności jeszcze bardziejby osłabił i na obłudników wychował. Religja nie nakazuje tępić uczucia własnej godności. Duma godziwa nie sprzeciwia się pokorze — (św. Paweł). Pokora nie polega na tem, by zaprzeć się swej siły i dobrych przymiotów, lecz na uznaniu, że są one darem Bożym i co stąd wypływa, że nie wolno się z powodu nich wynosić ponad innych.

Religja podaje właśnie najsilniejsze motywy do prawdziwej dumy i poszanowania swej godności. Treścią religji to świadomość najwyższego powołania duszy nieśmiertelnej do najszczytniejszego udoskonalenia naturalnego i nadnaturalnego, do rzeczywistego upodobnienia się do Boga.

Obok pielęgnowania popędu do prawdy nic nie jest tak ważne w tym okresie, jak wyrabianie u młodzieży nadnaturalnej samowiedzy, albo lepiej świętego poszanowania siebie. Przez to otrzymuje młodzieniec właściwe pojęcie honoru i uczciwej dumy, wysokie wyobrażenie o swych darach i siłach naturalnych w tem i cielesnych, które mu Bóg dał, nabiera świętej czci dla swej własnej duszy i dla duszy innych. Świadomość ta wzmacnia go wobec niskich pokus i daje mu odwagę wystąpić w obronie prawdy, prawa i honoru, być rycerskim w postępowaniu wobec drugich, silnym wobec siebie. Nie wolno też poskramiać naturalnego poczucia honoru, owszem uważać to za objaw dodatni, gdy młodzieniec czuje się obrażony z powodu zadraśnięcia swego honoru. A jeszcze więcej, gdy oburza się z powodu obrażenia czci i honoru drugich. Może wprawdzie kryć się pod tą wrażliwością pewna próżność, ale i tej nie należy lekceważyć. Wogóle powinien wychowawca szanować wszelkie przejawy honoru, poczucia godności osobistej, chociażby były przesadzone i fałszywie skierowane. Odnosi się to szczególniej do duszpasterza w ścisłem znaczeniu t. j. do obchodzenia się z błędami, słabościami i uchybieniami młodzieży. I w najbardziej zbłąkanym czy nisko upadłym młodzieńcu uszanuje wychowawca jego poczucie honoru i nigdy nie obejdzie się z nim jako z indywiduum o złej woli i całkiem zepsutem. Bardzo często przyczyną, dla której młodzież odwraca się od swych kierowników, jest to, że uważa się ją za gorszą, niż jest ona według własnego mniemania. Wogóle wobec młodzieży należy zawsze podkreślać raczej motywy, które ją podnoszą, krzepią,

wspierają, aniżeli używać pobudek negatywnych, odstraszających. W duszy młodzieńca, mimo słabości i upadków, tyle jest chęci i szczerych usiłowań do postępu w dobrem, że byłoby karygodnem tego zapału nie wyzyskać, ale go jeszcze gasić. Upadłemu właśnie trzeba ciągle powtarzać, że jest stworzony do rzeczy wyższych i że ma dość sił i łask do życia szlachetnego, przynajmniej o tyle, żeby nie upadał, o ile tylko zechce. Że od niego wyłącznie zależy odzyskać poszanowanie dla siebie, a z niem i zaufanie we własne siły. Wychowawca przywróci mu je, jeśli sam ma zaufanie do młodego człowieka, zaufanie do swego kierownictwa i ufność w pomoc łaski Bożej.

Środkiem stosownym do przywrócenia utraconego zaufania we własne siły i do wzmocnienia zaufania do wychowawcy jest powierzanie młodemu człowiekowi jakiejś czynności odpowiedzialnej. To ogromnie wzmacnia wewnętrznie młodego człowieka. Nic tak nie oddziaływa dodatnio na niego, jak odczucie, że obchodzimy się z nim jak z mężczyzną. Żaden inny środek nie budzi i nie rozwija w tym stopniu męskości, jak budzenie poczucia odpowiedzialności i obowiązkowości. O te pierwiastki trzeba zatem często zaczepiać. Popęd do wolności otrzymuje w ten sposób przeciwwagę — żądanie praw otrzymuje treść wewnętrzną: w obowiązkach. Kto zna bliżej młodzież, wie, że mimo popędu do wolności łaknie ona poruczeń odpowiedzialnych i że największą dumą jest, gdy może spełniać jakieś obowiązki trudne. Dlatego całkiem za słuszne uznaje, że religja żąda odeń obowiązków. Owszem, samą religję musi młodzież uważać jako obowiązek swej duszy, swego Stwórcy, obowiązek wobec współludzi. Rozumie się, że musi dźwigać cały ciężar przykazań i obowiązków etycznych, których powagi bynajmniej umniejszać nie należy. Tem mniej nie należy osłabiać poczucia odpowiedzialności wobec Boga. To właśnie wspiera jego popęd do prawdy, wzmacnia jego siły i popęd do wolności na właściwe tory prowadzi. Wychowawca musi młodzieży jasno stawić przed oczy, że ma ona wielkie zadanie do spełnienia w życiu, że czas młodości to okres przygotowawczy. Ostatecznie chodzi właśnie o to, żeby człowiek miał wysokie wyobrażenie o sobie i o swem zadaniu życiowem.

Z zadaniami w życiu łączy się pielęgnowanie poczucia siły i mocy w duszy młodzieży. Jak we wszystkiem, tak i w religji szuka młody człowiek siły i mocy: to młody Krzysztofor, któremu

imponuje tylko siła. Ugnie swój kark przed siłą najwyższą. Będzie jej szukał i w religji. Jeśli nie znajdzie jej zaś w religji, wtedy na stałe nie zostanie on sługą Bożym, sługą Chrystusa — chrześcijaninem z przekonania i uczynków.

Nauka religji nie może poprzestawać na ujęciu intelektualnem prawd i zasad wiary, ale musi wejść w życie praktyczne, zwłaszcza w kwestje, które młodzież bezpośrednio interesują. Przytem musi dawać silne podniety dla woli, musi dopomóc młodzieży opanować jej trudności życiowe. Młody człowiek musi odczuć, poznać na sobie i innych, że religja to najświętsza siła i potęga duchowa, a dla niego samego to najwyższy czyn. Młody człowiek pragnie być silnym, dokonać czegoś wielkiego, pragnie życia czynu. Siła i potęga wywiera nań urok. Dlatego religja musi się mu przedstawiać jako źródło siły, a to głównie we własnem przeżyciu. W życiu religijnem musi się mu wszystko przedstawiać niejako pod kątem widzenia czynu. Przedstawianie życia przyszłego, jako odpoczynku, nie może oddziałać dodatnio na młodzież. Musi ona wiedzieć, że życie przyszłe to życie duchowe czynne, najbardziej wszechstronne, aczkolwiek nie powodujące zmęczenia: dopełnienie naszych walk i burz duchowych. Z tego samego powodu życie religijne nie może w swych formach mieć piękna czułostkowego, ckliwej dewocji. Młodzież, chociaż w tym okresie skłonna do sentymentalizmu i uczuciowości, czuje odrazę do religijności czułostkowej. Pobożność ckliwa — kazania uczuciowe wywołają w niej wrażenie, jakoby pobożność i religja była jedynie dobrą dla dzieci i kobiet chorych i dla słabych jednostek. Młodzieniec potrzebuje świeżości, stanowczości, mocy w przemówieniach i kazaniach, jak nie mniej w nabożeństwach i ćwiczeniach pobożnych. Logiczne dowodzenie, stanowcze zbijanie fałszywych poglądów, odważne zwalczanie zaczepek niesłusznych, w żywej, zajmującej formie chwytają go za serce. Wykład suchy nie zajmie jego uwagi. Zwłaszcza odnosi się to do zasad życiowych. Nie wolno ich sucho abstrahować z prawd i zasad religji, przedstawiać jedynie jako przykazanie Boże. To nie oddziała na młodzież. Trzeba je postawić na arenie życiowej i podeprzeć silnemi przykładami z życia religijnych i etycznych bohaterów. Dla wielu bohater chrześcijański jest silniejszym dowodem pewności prawdy, czy zasady religijnej, niż najlepszy sylogizm, zwłaszcza wtenczas, gdy chodzi nie o świętych z odległych wieków, lecz z czasów obecnych, gdy

można mu wskazać z teraźniejszości mężów zacnych i odważnych w swej wierze, osobistości znane i poważane w ich zawodzie, czy w życiu publicznem, których pamięć jest jeszcze żywa w społeczeństwie. Kto umie młodzież natchnąć zapałem dla wielkich, religijnych i etycznych bohaterów, ten też doprowadzi młodzież do bohaterstwa religijnego. Młodzieniec pragnie być bohaterem i gotów jest do poświęceń i ofiar, tylko musi je uznać jako prawdziwe dowody siły. Z tej samej przyczyny w omawianiu kwestyj seksualnych i osobistych trudności seksualnych należy wyjść z myśli przewodniej: kształcenia siły wewnętrznej. Uderzanie w tony miękkie mogłoby dla wielu fatalne mieć następstwa. Bezwątpienia jednak surowość mogłaby być jeszcze zgubniejsza. Odbiera bowiem odwagę i daje młodemu człowiekowi, który jedynie ze słabości upadł, wrażenie, że nie został należycie zrozumiany. Ale i tu nie chce młody człowiek, żeby go miękko traktowano. Pragnie podnieść się ze swych upadków; dlatego szuka prawdy i pomocy. Na tak częste pytania, naco te popędy, naco te ciągłe walki, najlepsza odpowiedź: ażebyś ty mógł zwyciężać, abyś sił nabrał, bo bez ćwiczenia niema wzmocnienia siły. Z tego punktu widzenia nabierają znaczenia właściwego i uroku dla młodego człowieka cnoty bierne, które zwykł był uważać za coś małostkowego i niepotrzebnie uciążliwego, jak cierpliwość, posłuszeństwo, grzeczne zachowanie się (wobec rodziców i rodzeństwa), sumienność, wierność w małem, duch ofiary, wyrzeczenie się swoich przyjemności na rzecz drugich, przykazanie postu, abstynencje od tytoniu i alkoholu, opanowanie swych nastrojów i chwilowych grymasów, przełamywanie próżnej chwalby, zwłaszcza zaś opanowanie tchórzostwa i obawy przed sądem. Obawę przed opinją ludzką musi uważać za służalczość i niewolę i usuwać jako cechę, która uwłacza jego godności osobistej i która cały rozwój charakteru jego na szwank naraża.

Mistrzem niezrównanym w zaczepianiu o te ważne nader dominanty w okresie dojrzewania: poczucia siły i honoru młodzieży i jej popędu do wolności jest Förster w swych pogadankach etycznych. Na jego modłę trzeba wykazywać młodzieży, jak to przez zachowanie przykazań uszlachetnia się natura ludzka; jak przez to nabywa młodzież wolności i energji wyższej od siły fizycznej; jak dopiero w życiu etycznem okazuje się braterstwo, a męskość rzeczywista w panowaniu nad sobą; jak to wielkość du-

chowa objawia się najczęściej w rzeczach małych, nieznacznych. Że ten tylko potrafi rozumnie rozkazywać, kto nauczył się dobrze słuchać, że wolność jest celem, do którego prowadzi przymus, że niema rzeczy prawdziwie wielkiej i wzniosłej bez woli etycznej i t. d.

Ktoś scharakteryzował trafnie metodę Förstera w tych słowach: „Förster umie popędy i skłoności człowieka przeciw sobie wygrywać. Chcemy jaki czyn wykonać, to przeciw niemu nie występują wszystkie wogóle uczucia i popędy, ale tylko niektóre. Te właśnie buntownicze popędy i skłonności musi wola poddać pod swe rozkazy. Jeśli jednak będzie chciała postąpić despotycznie, czeka ją rokosz i porażka. Jeśli zaś wola wystąpi dyplomatycznie, jeśli jak polityk zręczny zacznie wygrywać jedną skłonność przeciw drugiej, jeśli podeprze skłonności i popędy sobie przyjazne, wtedy pozyska sobie sojuszników, którzy jej wywalczą zwycięstwo. Trzeba ćwiczyć wolę w pewnego rodzaju dyplomacji i na tem właśnie polega cała tajemnica powodzenia Förstera. Poszanowanie swego „ja", świadomość swych własnych sił, honor, ambicja to główni sojusznicy, których Förster stawia u boku swych wychowanków" [1]). Dla kształcenia zaś charakteru w tym okresie życia, gdy nietylko pobudki nadnaturalne, religijne, ale sama religja i wiara chwiać się w duszy poczynają jako czynnik życiowy, wielkim i trwałym zyskiem pozostanie, jeśli się podtrzyma zasadę etyczną w życiu, gdy wychowawca uzyska bodaj to, że w duszy wychowanka nie wszystko z tego, co dotychczas przyświecało duszy młodzieży jako święte i wielkie, uznane i pożądane ulegnie wahaniom i wstrząśnieniom.

Ma to wielkie znaczenie na przyszłość. Mimo wszelkich, najbardziej skrupulatnych starań wychowawcy dojść może do tego, że wychowanek ulegnie wątpliwościom wewnętrznym lub atakom zewnętrznym i utraci wiarę. Wiara zaś w cnotę, którą zachował dlatego, iż uznał ją nietylko jako wypływ, postulat woli Bożej, której on jednak obecnie już nie uznaje lub w którą zwątpił, ale także jako postulat wewnętrzny, naturalny i trzymanie się cnoty dla tej właśnie przyczyny może mu ułatwić i bardzo często rzeczywiście ułatwia drogę do Boga. Cnota i wiara są blisko spokrewnione. Dusza ludzka pod tym względem w najgłębszych

---

[1]) A. Weber: Kat. Blätter, 1910, str. 266 i nast.

tajnikach istoty swej jest prawdziwie chrześcijańską: anima naturaliter christiana. Dlatego i wychowawca chrześcijański może i powinien szeroko korzystać z pobudek naturalnych, bez obawy racjonalizmu czy naturalizmu. Powinien owszem w zaprawianiu do cnoty chrześcijańskiej umieć wyszukiwać pomosty, przejścia od nieposkromionych przejawów stanu natury nieokiełznanej do ideału cnoty chrześcijańskiej, czyli przybliżyć ideał chrześcijański do świata uczuć i popędów wieku chłopięcego. Nie jest to tak łatwe, jakby się napozór wydawało. Trzeba szukać form i dróg pośrednich.

Opowiada Förster ze swej praktyki wychowawczej znamienny szczegół, całkiem zresztą zrozumiały ze stanowiska zapatrywań chłopięcych. Pewnego razu pyta swych kilkunastoletnich słuchaczów i słuchaczki: jak należy rozumieć słowa P. Jezusa o prawym i lewym policzku? Na to otrzymał odpowiedź: „Jeśli cię kto uderzy w prawy policzek, to oddaj mu w lewy“ [1]). Odpowiedź ta odpowiada całkiem naturze chłopców w okresie dojrzewania. W tych latach męstwo polega na błyskawicznej reakcji uczuciowej na doznaną zniewagę. Chrześcijaństwo zaś usuwa, zwalcza panowanie ruchów refleksyjnych w obrębie całej natury. Każe zastępować owe wrodzone reakcje, odruchy przez formy wyższe, szlachetniejsze. Chłopcu znowu wydaje się niemożliwem zaprowadzić harmonję łagodzącą między swą reakcją motoryczną, a silnie rozwiniętym popędem do przeprowadzania swych zamierzeń, wogóle popędem do działania. Nakazy ewangeliczne tracą wobec tego swą siłę na postępowanie chłopca. Ważny w swym rozwoju dalszym ideał siły chłopięcej, mocy, energji nie zostaje użyźniony wpływem ewangelicznym: pozostaje popędem brutalnym. Wyraża się Förster: „Chrystjanizm nie znajduje dostępu do kodeksu honorowego młodzieży, panuje tam wszechwładnie wódz apaszów“.

Rzeczywiście w naszych czasach przejawia się, niestety, zbyt często i zbyt jaskrawo pojęcie męskości całkiem brutalne, jakby jeszcze nieochrzczone, daleko niższe od ideałów mężczyzny w starożytności. Żyją obok siebie w dziwnem sąsiedztwie i człowiek dziki i chrześcijanin w jednej osobie. Gdyby w młodzieży urabiano więcej i uszlachetniano cnoty naturalne w ich wszelkich konsekwencjach, to młodzież musiałaby uznać chrześcijaństwo jako

---

[1]) Grundlagen der christlichen Pädagogik str. 22.

stan potencjonalny swego własnego życia. Brak podobnej propedeutyki powoduje „manko“ w wychowaniu chrześcijańskiem. Wobec tego stanu taki Nitsche głosił błędne zapatrywania, że chrześcijaństwo oznacza zwycięstwo cnót niewieścich nad ideałem antycznym męskości. Podobnież i Lecky w swej: „Historji moralności Europy“ dowodzi, że w chrystjanizmie „ideał antycznej mocy“ został zastąpiony ideałem miłości. Gdy przeciwnie właśnie chrześcijaństwo podniosło ideał ten mocy do najwyższych konsekwencyj. Jak się wyraża obrazowo Förster: Chrystus dopełnił dopiero ideał siły Herkulesowej, gdy przeniósł ujarzmienie wszelkich potęg zwierzęcych w świat wewnętrzny człowieka, a przez to podniósł wolę do potęgi uniwersalnej. W świetle chrystjanizmu ideał siły pogłębia się. Poznajemy teraz dopiero, że przez miłość i w miłości wchodzi prawdziwa siła w życie i że tam, gdzie brak miłości, siła pozostaje utajoną słabością i niewolą.

Niestety, tego pojęcia siły nie podnosi się dość wyraziście w wychowaniu. Nawet w sztuce chrześcijańskiej, zwłaszcza w francuskiej sztuce religijnej, przedstawia się Chrystusa przeważnie i jedynie jako usposobienie cichości. Nie podkreśla się, a przynajmniej rzadko, potęgi woli, energji Chrystusowej. Przez taką interpretację charakteru Chrystusowego charektery silniejsze, energiczniejsze nie czują się pociągnięte do chrystjanizmu, raczej odepchnięte.

Trzeba umieć rzucać pomosty między naturą pierwotną młodzieży a „Kazaniem na górze“, a zyska się młodzież dla ideałów chrześcijańskich.

Förster podaje też kilka praktycznych uwag. Przedewszystkiem zaznacza słusznie, że byłoby błędem dążyć odrazu do zastąpienia energji, właściwej wiekowi chłopięcemu, przez przedwczesną łagodność. Bez czynnika energji, siły, cała kultura wewnętrzna prowadziłaby tylko do rozbicia charakteru, do ulegania wszelkiego rodzaju podnietom i zachętom. Ideał siły heroicznej, męstwa nieustraszonego to właśnie ideał wychowawczy chrześcijański.

Podaje następnie konkretny przykład (loco citato str. 24) wprowadzania elementów chrześcijańskich w życie czynu młodzieży. Po kilku pouczeniach wstępnych o „prawdziwej“ i „pozornej“ sile, mocy, przedstawił Förster swym 12—14 letnim słuchaczom następującą sytuację: „jakiś nieokrzesany chłopak strąca was ze schodów na dół. Cóż wy uczynicie?“... Ktoś odpowiada: „Zrzu-

cimy go i my na dół"... Tak, ale wtedy on właśnie zaraziłby was baciarstwem podobnem do swego, stałby się waszym przodownikiem, co onby robił, czynić musielibyście i wy. On byłby człowiekiem, a wy małpami, które go naśladują. Na to po pewnym namyśle jeden z chłopców podaje następującą myśl: „rzucę go na ziemię, postawię kolano na jego piersi i powiem: mógłbym cię zbić na kwaśne jabłko, ale nie chcę być baciarzem... wstań, a drugi raz nie rób tego"...

Nie można na tem kończyć. To początek — pobudki nadnaturalne powoli dokonają chrystjanizacji popędu do działania i energji chłopięcej. Ale trzeba koniecznie rzucać pomosty między podstawowe czynniki charakteru naturalnego młodzieży jak: dążenie do samodzielności, odwagi, męskości, wolności. Rozwijać je stopniowo, a przez to tworzyć właściwe dyspozycje wewnętrzne do przyjęcia podstawowych myśli chrześcijańskich. „Wychowanie, mówi Pestalozzi, to podawanie ręki naturze w jej dążeniu do swego rozwoju". W zdaniu tem wiele prawdy. Młodzież jest z jednej strony pełna sprzeczności, a zarazem, może właśnie dlatego, bardzo wrażliwa na wszelkie konsekwencje. Trzeba zatem naprowadzać ją do tego, żeby tem, czem chce być, była rzeczywiście w zupełności, w całości. Dopomóc jej, by z pęt połowiczności, pozorów, zewnętrzności dążyła do doskonałości.

W ten sposób możnaby np. omówić temat: co znaczy być mężczyzną? Trzebaby koniecznie od pojęcia siły zewnętrznej przejść do postulatu energji wewnętrznej. Kazać młodzieży rozpatrzeć, względnie wmyśleć się we wszelkie możliwe przejawy idei mocy wobec najrozmaitszych chwilowych podniet. Możnaby wyzyskać pisarzy etycznych starożytności pogańskiej np. Listy Seneki, Epikteta i t. p. Przejść do ideału rycerza chrześcijańskiego w średniowieczu, wykazać rozszerzenie w nim i pogłębienie ideału mężczyzny.

Wyrobienie prawdziwego i konsekwentnego ideału mężczyzny jest przedewszystkiem ważne dla pedagogiki seksualnej. Przyczyny rozluźnienia w życiu seksualnem należy między innemi szukać także w ogólnem zapomnieniu tego, co właściwie znaczy być mężczyzną. T. z. jak wiele wymagań stawia pojęcie mężczyzny ze względu na ogólne opanowanie siebie, karność, rycerskość. Młodzież, która wszelkiemi siłami dąży do stanu „mężczyzny dojrzałego", potrzebuje koniecznie konkretnej i czystej definicji dojrzałej energji

życiowej. „Lata cielęce“ to właśnie lata przerwy w ciągłości życia, lata, w których zapatrywania i zachcianki dziecięce utraciły swą moc, a impulsy człowieka dojrzałego jeszcze się dostatecznie nie wyklarowały ani nie wzmocniły. Stąd szczególną troską wychowawcy być powinno w bezpośredniej łączności z pojęciem „dojrzałości“ starać się o ścisłe, konkretne, a przy tem przystępne wiekowi młodemu przykłady i wzory prawdziwie męskiego postępowania.

Wychowawcy dzisiejsi, pisze Förster, konstatują z przerażeniem wielki wpływ Nitschego na wyższe klasy młodzieży. Wpływ ten zawdzięcza Nitsche temu jedynie faktowi, że umie przedstawić młodzieży porywające ideały mocy woli, godności heroizmu. A na to właśnie daje się chwycić nie „antychryst“ w młodym człowieku, lecz przeciwnie ukryty w nim chrześcijanin, podczas gdy w nauczaniu religijnem za mało podnosi się i uwzględnia instynkty męskie, drzemiące w duszy młodzieży.

Zaczepianie o siły wewnętrzne, o doświadczenie wewnętrzne młodzieży jest nietylko ważne dla pozyskania woli dla zasad etycznych, ale często również jest podporą silną dla fundamentalnych prawd wiary. Jeśli uda się wychowawcy-katechecie na podstawie własnych przeżyć młodzieży, na podstawie jej doświadczenia wewnętrznego, dać jej prawdziwe pojęcie o istotnej wielkości duszy, o wolności duchowej, o sile, mocy wewnętrznej — jeśli umie wskazać młodzieży i daje jej przeżywać zwycięstwa, które odnosiły wielkie dusze nad swem niższem „ja“ i nad swą zmysłowością — jeśli umie jej pomagać w opanowywaniu swych niższych popędów i skłonności: wtedy ubezpieczył też swych wychowanków przed materjalizmem, tak teoretycznym jak praktycznym. A to przez ustalenie wolności wewnętrznej metodą, najbardziej odpowiadającą młodzieży w tym okresie życia: wychodząc z jej własnego doświadczenia. Zwalczy tą metodą podstawową tezę materjalizmu, która głosi, że duch jest niczem innem jak produktem materji, a przez to poddany jest prawom fizycznym, tak samo jak materja. To również środek odpowiedni do wykazania młodzieży w tym okresie życia wiary w Boga duchowego, a zarazem punkt wyjścia i podstawa do udowodnienia idei nieśmiertelności, jak również do przeprowadzenia dowodu moralnego na istnienie Boga. Na podstawie takich rozważań etycznych zyskuje się odpowiednie perspektywy dla wiary w wieczną nagrodę. Walki, które młodzież

w tych latach przechodzić musi sama ze sobą, budzą również zrozumienie realnego istnienia grzechu pierworodnego, a dalej potrzeby odkupienia ludzkości. Na podstawie nauki o grzechu pierworodnym można łatwo wykazać teleologiczny charakter nauki objawienia, a przez to zbić zarzut, jakoby tajemnice niczego nie objawiały: grzech pierworodny sam w sobie będąc tajemnicą, rzuca jasne światło na życie świata i ludzi, oświeca tajniki najgłębsze duszy, których my sami pojąć nie możemy.

Zrozumienie nieporównanie wzniosłej etyki chrześcijańskiej ułatwia zrozumienie nieskończonej postaci Bosko-ludzkiej P. Jezusa. Dla udowodnienia boskości objawienia przez kryterja zewnętrzne: cuda i proroctwa potrzebna jednocześnie apolegetyka pozytywna. Można jednak zaczepić udowodnienie to także o dowody wewnętrzne, zapomocą etycznych rozważań. To samo odnosi się do apologji Kościoła. I tutaj główne znaczenie mają znamiona objektywne Kościoła prawdziwego. Wiele wszakże zarzutów przeciw Kościołowi można osłabić przez oparcie się na rozważaniach etycznych. Zarzut niższości kultury katolickiej można obalić przez wykazanie, na czem właściwa kultura polega, że bez kultury duchowej sama kultura techniczna na długo się nie ostoi. (Pięknie omówił to zagadnienie Ks. Morawski w Wieczorach nad Lemanem). Na wszelkie krytyki, że asceza chrześcijańska jest wroga naturze i kulturze, tak łatwo wykazać na podstawie należycie wyłożonej zasady etycznej, że umartwienie zabija tylko niezdrowe objawy życia, usuwa dziczki, aby nie zabierały soków żywotnych zdrowemu drzewu życia i t. d.

W ten sposób, wychodząc z doświadczenia wewnętrznego, można nietylko umotywować dane postulaty etyczne, skłonić wolę do wyboru, do ich przyjęcia, ale nadto umocnić i samą wiarę, przekonać młodzież o pewności prawd wiary, która tak często w okresie dojrzewania się chwieje i zanika. Nic dziwnego, dowód a powód są bardzo do siebie zbliżone, jest to ta sama causa, tylko w innem odniesieniu. A jak skądinąd wiemy, pozyskanie woli dla zasady ułatwia w wysokim stopniu jej zrozumienie.

C. Życie uczuciowe.

Największe wstrząśnienia zachodzą wszakże w życiu uczuciowem młodzieży tego okresu. Najskrajniejsze przeciwieństwa następują po sobie w niespodziewanych wprost zwrotach: duma

i uległość, poczucie siły i zniechęcenie, przecenianie świata i dóbr jego z ukochaniem cnoty i wdzięcznością za łaski Boże, sentymentalizm i brutalność wprost zwierzęca... Stanley Hall [1]) w swoich obszernych badaniach konstatuje dwanaście par takich przeciwnych stanów uczuciowych: zapał do pracy i lenistwo, radość i smutek, ufność w swe siły i depresja, egoizm i altruizm, serdeczność bezbrzeżna i barbarzyństwo wyrafinowane, szukanie samotności i towarzyskość, czułość i okrucieństwo, ciekawość i bierność, zapał do nauki i do pracy fizycznej, tendencje konserwatywne i anarchistyczne, pamięciowe zdobywanie wiadomości i radość w wewnętrznem ich przerabianiu, przejawy męskiej mądrości z programu dziecięcej głupoty...

Często zjawiają się różne nerwowe zaburzenia, objawiające się w charakterystycznych dla młodzieży dojrzewającej przejawach drażliwości i niezdolności do porządnego wykonania swych obowiązków. Należy tu bezmyślność, lekkomyślność właściwa wiekowi dojrzewania, niepoczytalność pewna. Nowość tych uczuć, z których młodzież nie zdaje sobie sprawy, odwraca uwagę na coraz inne rzeczy, prowadzi do coraz nowych zamiłowań i rozczarowań, powoduje niestałość, niezdolność do wykańczana danych rzeczy, czy wypełniania powziętych postanowień i zobowiązań. Młodzież odczuwa tę swą niestałość, niesłowność, niezdolność do trwałego czynu, boleje nad tem kalectwem duchowem, traci zaufanie we własne siły, zniechęca się, poddaje zwątpieniu. Stan ten zniechęcenia prowadzi nieraz wprost do manij prześladowczych, a usposobienie to wzmaga się wskutek nagan wychowawców, którzy, zamiast podać rękę pomocną, naganą zwiększają stan rozdrażnienia i upadku, za który młodzież moralnie nie odpowiada.

Największe zaburzenie w życiu duchowem i fizycznem młodzieży dojrzewającej powodują uczucia i popędy płciowe, które się w tym okresie pojawiają. Są to uczucia całkiem nowe, odmienne od dotychczasowych. Nowością swą drażnią one młodzież i niepokoją. Młodzież niewieścia (wskutek swego przeznaczenia do macierzyństwa) przechodzi szczególniej silne wstrząśnienia, prowadzące nieraz do religijności głębszej, do specjalnych nabożeństw do Matki Boskiej, Królowej dziewic, dających silne oparcie dla duszy w tym niebezpiecznym okresie życia; to znowu, w braku

---

[1]) Por. Ks. Z. Bielawski: Zagadnienia z pedagogiki religijnej. Lwów, 1918. „O uczuciu religijnem i jego rozwoju" str. 64. Okres dojrzewiania.

odpowiedniego kierownictwa, popychające do zamiłowań sportowych, małpowania we wszystkiem mężczyzn, zwłaszcza „w mocnem wyrażaniu się“i trywjalnem postępowaniu. Stany roztrzepania, ale i rozstroju zjawiają się zbyt często, przedewszystkiem w dniach miesięcznego osłabienia lub przed niem. Bóle głowy, niewyraźne cierpienia w kościach, stawach, mięśniach, niedyspozycje żołądkowe, bicie serca, uderzenia krwi do głowy, przy osobnikach anemicznych jednej i drugiej płci nawet ataki febryczne i omdlenia. Szczególniej występuje u dorastającego dziewczęcia stan psychicznego przygnębienia, jako uczucie próżni, niezadowolenia ze wszystkiego a nieraz i wszystkich. Z przyczyn istotnych, fizjologicznych dziewczę nie zdaje sobie całkiem sprawy. Wskutek ścisłej łączności między duszą a ciałem lokalizacja wrażeń i uczuć jest nieraz fałszywa, t. zn. bierze się uczucia zmysłowe za duchowe. Dlatego dziewczęta, którym życie seksualne jest obce, przyczynę swego niezadowolenia ciągłego widzą w zewnętrznych czy wewnętrznych okolicznościach, które faktycznie w grę nie wchodzą. Dziewczęta, które studjują, nie znajdują zadowolenia w nauce, wolałyby zająć się pracami domowemi; te zaś, które oddają się pracy fizycznej, wolałyby studjować. Kandydatki na nauczycielki marzą o roli pielęgniarek, te znowu o zawodzie wychowawczym. To uczucie próżni jest nieraz przyczyną, że dziewczętom zdaje się, iż mają powołanie do klasztoru, gdyż w danej chwili życie na świecie nie zadowala ich. Inne dopatrują się przyczyny swego stanu niezadowolenia w rzekomem niespełnianiu swych obowiązków, co je doprowadza do niebezpiecznej przesady, graniczącej czasem wprost z obłędem. Gdy dojrzewanie doszło do końca następuje nagła przemiana. Dziwią się naraz, że życie jest radosne, przyjemne, stają się zadowolone [1]) z swego losu i powołania, nie myślą o zmianie obowiązków czy zawodu. Okres dojrzewania jest zatem okresem ciągłego fermentu, spowodowanego przemianami wewnętrznemi.

Niedola zaś młodzieży jest tem większa, że często jest niezrozumiana. Zbyt często ocenia się jej walki lekceważąco i potępia. „Adolescentulus sum ego et contemptus“ (Ps. 118). „Contemptus“ przez niezrozumienie przejawów fizyczno-psychicznych, którym młodzież podlega.

---

[1]) Por. Die Aszese im Leben der studierenden Jugend. Von Dr. I. Seipel Grundfragen der Katechetik, Wien 1912.

Okres dojrzewania trzeba wyrozumieć: to ustrzeże od wielu zawodów, od wielu jednakże i pedagogicznych błędów. Odnosi się to zwłaszcza do pedagogiki indywidualnej. Dusza młodzieńca okrywa się w tym okresie tajemniczością. Zazdrośnie strzeże młodzież swe serce przed wzrokiem wychowawcy, przez co wychowawca łatwo może być w błąd wprowadzony i krzywdzić swemi sądami młodzież, a tem właśnie odstręczyć od siebie i religji.

Najtrudniej przeniknąć duszę malców między 10—14 rokiem życia. Tu wszystko jest niejasne, niepewne, zamglone. Słowa i czyny chłopca pochodzą najczęściej z jakichś popędów, które może już właśnie zamierają. Dusza jego przebywa jeszcze w świecie baśni, serce jego obraca się w krainie fantazji, nadzwyczajności. Popęd do czynów niezwykłych, donkichotyzm, sensacja porywa go. Złośliwości jego są nieraz niczem innem, tylko ciekawością nieświadomą, jak zło smakuje, ciekawością poznania złego, dokonania czegoś niesłyszanego, dotąd mu nieznanego. Samo jednak zło w danym czynie czy postępku pozostaje poniżej horyzontu jasnego poznania. Postępek napół bardzo zły, świadczący rzekomo o złych, przewrotnych skłonnościach chłopca, w gruncie rzeczy nie jest tak niebezpiecznym rysem duszy jego, popęd nieokiełznany, nieświadomy, kierowany ciekawością błędną, to dążność do nadzwyczajności, do sensacji. Aby poznać duszę chłopców w tych latach, trzeba zyskać ich dziecinne zaufanie: w rozmowie z wychowawcą odruchowo wypowiedzą się, gdy zaczną przechodzić w rodzaj rozmowy ze sobą.

W latach między 14—15 niepokój, zamieszanie wewnętrzne, powstałe wskutek przemian wewnętrznych, wyrzuca na powierzchnię duszy przejawy popędów wewnętrznych, któreby wychowanek chciał we wnętrzu serca ukryć, a to nie tyle z braku szczerości, otwartości, jak raczej dlatego, żeby tych niezbyt sympatycznych przejawów nie wystawiać na światło dzienne. Odczuwa on zbyt dobrze, że to minusy w walce ze złem. Boleśnie dotyka go, mówimy o chłopcu normalnym, niezepsutym do cna, ta jego słabość, te upadki, odstępstwa od ideału, który zaczyna mu przyświecać. Tej piany, szumowin w życiu chłopca czy podlotka nie należy mieszać z podstawowym stanem duszy. Trzeba wgłębić się w ten stan walki, żeby poznać odporność młodzieży, jej dążenia, motywy szlachetne, te zaczątki rozwijającego się charakteru.

Chłopak 16—17-letni działa i mówi z większą rozwagą. Wobec wychowawcy kochanego jest bardziej szczery. Ale i on sam nie zdaje sobie należycie sprawy ze stanu swej duszy, jej dążeń i usiłowań. Ideał osobisty młodzieży dojrzewającej przejawia się raczej w błędach, odstępstwach od ideału, niż w cnotach pozytywnych, rysach danego ideału. Z tego powodu wychowawca zauważa z bólem dysonanse, towarzyszące głównemu akordowi duszy, a nie usłyszy zaś zupełnie przewodniego motywu. Przeocza, że młodzież nie włada należycie swą szlachetnie nastrojoną podstawową właściwością charakteru, swą jakąś szlachetną dominantą, że przesadza i w dobrem, bierze wszystko fortissimo, gdyż nie zna jeszcze delikatnych uderzeń, rytmiki, tonów pośrednich, przejściowych. Przytem młodzież nie chce bynajmniej okazać cnoty jako „habitus“ — jej ideałem to czyn: „ruszyć z posad bryłę świata“...

Nie wspominam, że młodzież lubi okazać się nieraz gorszą, aniżeli nią jest w rzeczywistości...

Wiele zatem roztropności wymaga prowadzenie młodzieży, wiele przezorności krytyka jej duszy. Niestety, w osądzaniu charakterów postępuje się zbyt często jak w ocenianiu wiadomości ucznia [1]). Oto jakiś uczeń mówi i pisze dobrze po francusku. Styl i akcent właściwy. Ale jest rozproszony. W zadaniu szkolnem pięć grubych błędów, profesor pisze niedostatecznie. Drugi niema pojęcia o duchu języka francuskiego, uwzględnia jednak gramatykę, zna ortografję, w zadaniu błędu grubego niema. Dostaje dobrze. Noty te mają być oceną wiadomości jednego i drugiego ucznia. Na polu etycznem taka ocena jest bardziej zgubna. Zamiast naprzód rozejrzeć się w dobrych właściwościach, rozgląda się pilnie za uchybieniami.

Chłopak z temperamentem zapomina się, burzy, opryskliwie odpowiada. „To dzikus, brak u niego panowania“ — brzmi sąd. Tymczasem przyjaciele, którzy go znają, widzą, jak bohatersko pracuje nad sobą, że na 10 uchybień przypada 20 zwycięstw.

Inny w szkole zjawia się nieprzygotowany odpowiednio. Mógłby odpowiadać lepiej. „Leniuch, bez cienia sumienności!“... Ale jeśli ten sam mały delikwent zachowuje czystość serca mimo walk ciężkich, przestrzega przykazanie IV, mimo sto-

---

[1]) Por. St. von Dunin Borkowski: Die Intuition in der Erziehung. Pharus 1921, str. 115 etc.

sunków w domu przykrych, wykonuje swe obowiązki religijne sumiennie i ofiarnie, czyni więcej niż ścisły nakaz, czyż może być mowa o braku sumienności?

Takie zaś osądzanie negatywne młodzieży wyrabia niechęć, krzywdzi poczucie sprawiedliwości młodzieży, zniechęca do religji. Stan ten pogarsza się, gdy młodzież spostrzega, że wychowawca powoduje się wobec młodzieży sympatją lub antypatją, która, niestety, tak często kieruje sądami i postępowaniem ludzkiem.

To też prawdziwie mistrzem, pełnym miłości i doradcą wyrozumiałym, ale nie słabym, powinien być wychowawca dla młodzieży, zwłaszcza dojrzewającej, a wywrze na nią wpływ, trafi do duszy młodzieży. Musi umieć imponować młodzieży i wiedzą i cnotą, musi być prawdziwym charakterem. To działa na młodzież. Dużo zaparcia, dużo szlachetności. Na osobiste zniewagi, np. nie oddanie należytego uszanowania, nie reagować. Nie wolno podnosić rzuconej nam rękawicy. Potrzebny jest w tym zwłaszcza okresie ów duch przedniejszy, o który modlił się psalmista: „spiritu principali confirma me". A zwłaszcza potrzeba dużo optymizmu, dużo harmonji, dużo pogody ducha.

Powiedział ktoś: „Pogoda, radość, wesele jest niebem, pod którem udaje się wszystko, z wyjątkiem trucizny". (Jean Paul). Ważne to dla wychowawcy młodzieży w okresie dojrzewania, w którym zbyt często, zwłaszcza u dziewcząt, występuje pewien pesymizm, skłonność do melancholji. Najlepszem na to lekarstwem radość, pogoda, optymizm wychowawców. Pięknie mówi o radości wewnętrznej Autor Naśladowania (rozdz. VII, ks. II), przepiękne myśli podaje ks. biskup Keppler w swej książce: Więcej radości. Przeczytać w chwili stosownej młodzieży ustępy lub na ten temat pomówić.

Ważne to dla młodzieży polskiej! Pesymizm to dość wybitna cecha charakteru polskiego. Uleciała gdzieś i znikła fantazja naszych przodków, co szli do boju, jak do tańca, a wiara w przyszłość nie opuszczała ich nawet pośród najgorszych opresyj. Złożył się na to całokształt warunków życia naszego rozbiorowego. We wszystkich zaborach młodzież, przechodząc z domu do szkoły, dowiadywała się, że należy do narodu ściganego przez wszelkie furje losu Przytem właśnie historycy nasi sączyli jad zwątpienia w nasze serca, rozwijając przed oczyma naszemi same błędy i zdrożności z naszej przeszłości, odzierając nasze dzieje sławne

ze wszelkiego uroku i chwały, przypominając muchy jadowite, co wszędzie tylko truciznę, zepsucie, rozkład upatrzeć i wypić umieją, aby je potem wszczepiać we wszystko, czego się dotkną. (O miłości Ojczyzny: Zakład Kórnicki). Osad tego czadu pozostał na duszach młodzieży. Przecież pesymizm narodowy i dzisiaj jeszcze widoczny, mimo odzyskanej wolności. Objawem tego to brak wiary u wielu jeszcze Polaków w nasze istnienie polityczno-państwowe. Pesymizm pokolenia wyrosłego w niewoli udziela się pokoleniu wolnemu — zatruwa dusze". Pesymizm, mówi Ribot (Z zagadnień psychologji uczuć str. 159), stanowi początek dezorganizacji wewnętrznej. W dziedzinie społecznej zjawiskiem analogicznem pesymizmowi jest stan państwa, szarpanego zamieszkami".

Ten kir smutku, pokrywający dusze polskie, trzeba zdejmować, usuwać pesymizm i przygnębienie, wszczepiać wiarę we własne siły. Nie wyłącza to jednak krytycyzmu względem dawnych błędów, względem ujemnych stron naszego charakteru polskiego. Naiwny optymizm jest również szkodliwy jak i naiwny pesymizm. Pierwszy prowadzi do kwietyzmu, drugi do zwątpienia we własne siły. Zgodnie z rzeczywistością zwracamy uwagę nietylko na zło w nas samych i w naszej przeszłości, ale i na siłę naszą — nietylko na grzechy, lecz i na cnoty. Jest to ważna zasada wychowawcza.

Sursum corda, oto dewiza wychowawcy chrześcijańskiego, który rozumie tęsknotę młodzieży do harmonji, radości, jako podstawowy popęd natury ludzkiej. Przecież dlatego przyszedł na ziemię, aby usunąć z duszy ludzkiej, znieść przeciwieństwo między człowiekiem zmysłowym a duchowym, między naturą a łaską, które wprowadził na ziemię grzech i ażeby przez to uczynić nas na nowo ludźmi pełnymi radości: „pokój ludziom dobrej woli". Przecież nauka Chrystusowa to „dobra nowina", która wniosła radość na ziemię. Bezwątpienia religja zawiera prawdy bardzo poważne, prawdy wieczne: rzeczy ostateczne, które zmuszają do zastanowienia, budzą poczucie odpowiedzialności, a w słabości naszej napełniają nas świętą bojaźnią. Ale z drugiej strony są to zarazem prawdy najbardziej radosne. Tylko nie trzeba zawsze i jedynie przy rzeczach ostatecznych mówić i myśleć o sądzie i piekle. W pierwszej linji to niebo, dla którego Bóg nas stworzył. Przytem jest to pewnego rodzaju zlekceważeniem, niedocenia-

niem wspaniałej treści naszej świętej wiary, gdy przeważnie mówimy o złem, którego należy unikać, a mniej o dobrem, które czynić trzeba, więcej o piekle, mniej o niebie. Przecież nie piekło naszem przeznaczeniem, lecz niebo.

Cała nasza nauka o chrześcijańskiej cnocie staje się bezowocną, gdy więcej mówimy o grzechu, niż o samej cnocie. Nie uczy się, jak cnotę nabyć, jak się doskonalić. Zwłaszcza w duszpasterstwie młodzieży jest ogromnie ważnym argumentem, żeby nauka o wszystkich cnotach nabrała kierunku pozytywnego i radosnego. Jest to postulat ogólny nauki o cnocie chrześcijańskiej, tem ważniejszy w odniesieniu do młodzieży. Dla psychiki młodzieży jest czemś nieznośnem, gdy się jej przedstawia dążenie do cnoty jako unikanie przekroczenia zakazów, jak się to nieraz dzieje. Wskażmy jej raczej, że przykazania boskie i kościelne nie są ograniczeniami żadnemi, lecz drogowskazami. Wyłóżmy młodzieży prawdziwą, pozytywną treść religji. Okażmy jej wielkość, piękność i szczęście dziecięctwa Bożego, życia wiecznego i wytrwałego dążenia do cnoty i doskonałości. Dajmy jej pojęcie i świadomość prawdziwej wolności dzieci Bożych, która nam została nadana na chrzcie św. i która tak uszczęśliwiała pierwszych chrześcijan.

Małe powodzenie i niski poziom życia religijnego ma swe źródło i w tem, że wielu wychowawców wychowuje młodzież i starszych raczej w bojąźni, aniżeli w miłości, gdy np. przy omawianiu aktu żalu przy spowiedzi przedstawiają żal z bojaźni, żal niedoskonały jako możliwy dla wszystkich, żal zaś z miłości i doskonały, jako dostępny jedynie dla wybranych. Bojaźń Pańska jest pożyteczna w życiu religijnem — poprzestawanie wszakże na samej bojaźni prowadzi do zewnętrznego i negatywnego ujęcia przykazań — nie wprowadza zaś duszy w stosunek pełen ufności i miłości do Boga, w stosunek dziecka do Ojca. To zaś jest podstawową cechą pedagogiki chrześcijaństwa, w odróżnieniu od Starego Testamentu. Jak ostrożnie używał Chrystus Pan motywu bojaźni. Jak często zaś mówił o radościach życia wiecznego, o szczęściu wybranych, do którego uczniów swych prowadził. Jak wprost rozrzutnym jest Kościół w radosnem kształtowaniu swego życia, które uwidacznia się najlepiej w liturgji. Jakiemiż blaskami słonecznemi i promieniami radości otacza Kościół swe nabożeństwa.

Każdy dzień w służbie Bożej to dzień niedzielny, świąteczny, który otwiera coraz nowe horyzonty na życie wieczne, na wspaniałości bytu Boga i życia Świętych. Całemu rokowi kościelnemu, z wyjątkiem postu, towarzyszą śpiewy radosne — co dzień i co godzinę słyszymy wesołe Alleluja. Odnowienie zaś ofiary krzyżowej: msza św. w myśli Kościoła nie jest nabożeństwem żałobnem, lecz ofiarą dziękczynną, radosną, przedstawieniem triumfu Chrystusa, zwycięstwa Jego nad śmiercią i grzechem, w którem my radosny bierzemy udział. W tem radosnem wyznawaniu wiary każe nam Kościół odmawiać i śpiewać wszystkie swe podniosłe hymny i modlitwy: Gloria i Sanctus, Credo i Benedictus, oparte na motywach radości. Jeden tylko dzień w roku kościelnym to dzień żałoby: Wielki Piątek. W tym dniu nie odprawia Kościół swego nabożeństwa zwycięstwa i radości. Ale już w W. Sobotę rano rozlega się radosne Alleluja, z biciem dzwonów i głosem organów. Bo chrześcijaństwo to religja radości, szczęścia, wesela; mimo ducha umartwienia, znoszenia krzyżów, mimo pokuty, owszem przez cierpienie, krzyż, pokutę prowadzi do radości. Pozostałości jansenistowskich błędów nie zgadzają się z naszym wiekiem, wiekiem nabożeństwa do Najśw. Serca Jezusowego i codziennej Komunji świętej.

Tę wesołą i radosną nowinę chrześcijaństwa musimy przyswajać sercu młodzieży, aby żyła pełnią harmonji wewnętrznej. Przejąć ją nam trzeba pełną nadzieją zwycięstwa, jakie ma zapewnione każdy chrześcijanin, który żyje w łączności z Chrystusem. *Christus vincit, Christus regnat, Christus triumphat.* Odejmijmy młodemu człowiekowi uczucie zwątpienia, braku decyzji, który bynajmniej nie jest wynikiem pokory. Prawdziwy chrześcijanin przepełnione ma serce ideą zwycięską swej wiary i niezachwianą ufnością w Bogu: „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia“. Oto chrześcijańska pokora i duma zarazem. Przez to wypracujemy w duszy młodzieży większe siły, niż przez ustawiczne przedstawianie zła i zbytnie podkreślanie bojaźni. Radość to najpiękniejsza siła żywotna, radość w Bogu to najczystsza i najwyższa siła. Życie religijne oparte na pierwiastku takiej radości u jednostek szlachetnych, a taką jest większość młodzieży zdrowej, wyprze skłonności do radości niskiej, podłej, do radości mniej wartościościowych. Nie potrzebują tej radości dopiero szukać, mają ją w sercu: daje im ją religja.

Oto wytyczne myśli pedagogiki okresu dojrzewania. Jest to jednak jedynie atmosfera ogólna, którą otoczyć się winno młodzież w tym okresie życia. W praktyce duszpasterskiej trzeba się wżyć w potrzeby i walki indywidualne, aby młodzieńca zachować względnie pozyskać dla Chrystusa.

Ks. Dr. Z. Bielawski.

Kilka uwag o adoracji szkolnej.

Szkoła nietylko ma dostarczać młodzieży zasobów wiadomości, ale i nauczyć żyć. I w dziedzinie wychowania religijnego powinna się zapoznać z wszelkim rodzajem praktyk, które są uznane przez Kościół.

Sodalicje wdrażają do nich te jednostki, które chcą w pełni służyć Bogu, ale szkoła musi wszystkim pokazać, jak się chwali zewnętrznie i wewnętrznie Boga. Na dom dziś liczyć nie możemy. Nadto w psychologji dzieci leży, że więcej ufają szkole niż rodzicom.

Do najpiękniejszych praktyk i najowocniejszych należy adoracja Najśw. Sakramentu. Młodzież szkolna powinna wynieść jej znajomość z murów zakładów wychowawczych.

U nas panuje jakaś dziwna obojętność i pewien lęk, ażeby nie przesadzić w pobożności i dzięki temu, przesadzamy w kierunku przeciwnym.

Nikt się nie pyta młodzieży o zdanie, czy chce, czy nie chce iść do muzeum, do kina, na wycieczkę i t. d.; prowadzimy ją, bo wiemy, że to potrzebne ze względów naukowych, czy higjenicznych. Na adorację miesięczną nie prowadzimy, bo się lękamy krytyki, oporu i t. p. Nie natrafimy na to, jeżeli weźmiemy to za rzecz tak naturalną, jak modlitwę przed nauką.

Czyż nie powinna być tak naturalną? Młodzież oddaje nauką hołd wiedzy, sportami hołd zdrowiu, ileż pokłonów zbiera dnia każdego piękno zaklęte w przyrodzie, poezji, malarstwie, muzyce, czy uosobione w człowieku choćby małej wartości moralnej, a tylko na zachwyt dla miłości Bożej, na pokłon Tej piękności przedwiecznej nie znajduje czasu.

Czy może mieć wychowawca środek bardziej skuteczniejszy, jak poddawanie dziecka wpływowi Najśw. Sakramentu?

Co więcej, uszlachetni i odwróci myśl od brzydoty występków. Im gwałtowniej i cyniczniej narzucają dziś młodzieży pogańskie wzory i uciechy — z tem większym zapałem otwierajmy skarbnice naszych czystych radości.

Zepsucie, szalejące w polskiem społeczeństwie, musi wywołać reakcję świętego szału. Każdy zapał, każda ofiara mają to do siebie, że porywają lub każą milczeć z uszanowaniem, a tylko połowiczność rozzuchwala przeciwnika. Kapłani i katecheci mają dziś bardzo mało czasu i wiele ważniejszych zajęć pasterskich, wyręczyć ich muszą wychowawcy. Sodalicje nauczycielskie, Arcybractwo Najśw. Sakramentu, powinno zacząć agitację w tym kierunku.

Niemożliwem jest, by Pan Jezus nie pobłogosławił tej pracy i nie dał widzieć odrazu owoców jej w poprawie i uszlachetnieniu młodzieży.

Na adoracje Najśw. Sakramentu najlepiej nadaje się pierwszy piątek miesiąca, albo „czterdziestogodzinne nabożeństwo“ w parafji. W miastach, gdzie jest nieustające wystawienie Najśw. Sakramentu, można to uczynić w dzień dowolny. Najlepiej poświęcić na to ostatnią godzinę nauki, lub ofiarować po nauce kilkanaście minut. Ostatnią godzinę nauki przeznacza się nieraz w szkołach na odczyty, sztuki magiczne, przedstawienia, recytacje i t. d. Czy raz na miesiąc, lub przynajmniej raz na dwa miesiące nie można opuścić jej dla adoracji? Zależy to tylko od woli kierowników i wychowawców.

Pozwolę sobie przedstawić zwyczaj, panujący w jednej ze szkół lwowskich. W każdy I-szy piątek miesiąca, o ile niema słoty, udają się uczennice (16—18 letnie) pod kierunkiem wychowawczyni do kościoła SS. Franciszkanek lub OO. Jezuitów i tam bawią najwyżej 15 minut, śpiewają pieśni eucharystyczne, odmawiają litanję do Najśw. Serca P. Jezusa, odprawiają dziesięciominutowe rozmyślanie po przeczytaniu stosownych punktów.

Chcąc się przekonać, czy i jaki wpływ wywierają Adoracje, urządzono bezimienną ankietę. Wszystkie uczennice przyznały, że pierwszy raz w życiu brały udział w Adoracji, z początku bez zrozumienia, nieraz niechętnie, a potem same prosiły i cieszyły się tą wspólną modlitwą.

Oto wyjątki z niektórych sprawozdań:

1) „Tak ja, jak i z pewnością wiele moich koleżanek, nie zrozumiało wartości Adoracji, nie wiedziało dobrze, co na nich się

robi — co na nich powinno się robić. Teraz już mniej-więcej zrozumiałam, czem powinna być Adoracja dla dobrej katoliczki-Polki.

Naprawdę doznaję miłego uczucia, gdy w pierwszy piątek miesiąca po nauce szkolnej idziemy razem, prosto z ławek szkolnych do Pana Jezusa.

Nie wiem, czy kiedykolwiek i ktokolwiek potrafi należycie uczcić P. Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, a jednak, tak mi się zdaje, że On z przyjemnością patrzy na tę małą gromadkę uczennic, garnących się do Jego drogich Stóp z uwielbieniem, wiarą, ufnością, dziękczynieniem i prośbą naiwną. Mam wrażenie, że gdy nie potrafię zachować się w Jego obecności z taką czcią, jak powinnam, jak ostatecznie mogłabym, gdybym naprawdę chciała, to jednak P. Jezus po części wybaczy mi dlatego, że chętnie do Niego idę".

2) „Adoracje wspólne robią na mnie bardzo miłe wrażenie dlatego, że co pierwszy piątek idziemy wszystkie razem do kościoła, aby tam z całego miesiąca zdać sprawę z naszych obowiązków, prosić o pomoc w nauce i dziękować za nią.

Wspólna Adoracja więcej wpływa na duszę i nastraja ją. Jedna od drugiej bierze przykład dobry. Tu lepsza uczennica może wpłynąć na gorszą".

3) „Adoracje wspólnie odbywane mają na mnie, na ogół biorąc, bardzo dodatni wpływ, ale przyznam się, że nie zawsze.

Nieraz idąc do kościoła na Adorację ze szkołą, idę bezmyślnie, nie zastanawiając się nawet poco i naco idę. Dopiero w kościele, słysząc modlitwę i widząc ogólne zainteresowanie, zaczynam i ja się zastanawiać nad tem, co mię otacza i nad znaczeniem słów modlitwy.

Ale też nieraz są chwile podczas Adoracji, które umacniają mię bardzo, zwykle gdy jestem przybita jakiemś niepowodzeniem, gdy mam zmartwienie, wtenczas te wspólne modlitwy stają się dla mnie czemś kojącem. Po takiej Adoracji czuję, że jestem bardzo umocniona na duchu, wiara wstępuje we mnie, czuję się swobodniejszą, weselszą".

4) „Idąc na Adorację, nie zastanawiałam się, po co idę do kościoła. Ale jednak w kościele, gdy zobaczyłam Hostję św., zastanowiłam się, że to jest Bóg żywy i prawdziwy. Przyszłam poprosić o łaski na miesiąc, który przyszedł".

5) „Bardzo podobają mi się wspólne Adoracje i chętnie na nie chodzę. Dobrze wtedy się skupiam i gdy ktoś czyta, ja tylko uważam i rozmyślam, budzą się wtedy we mnie myśli, że za mało sama myślę o Adorowaniu Przenajśw. Sakramentu i że powinnam częściej to czynić. Pan Jezus cały dzień jest wystawiony na ołtarzu, czeka na ludzi, których tak mało przychodzi".

5) „Gdyby wszystkie szkoły zrozumiały, ile się przyczynią do chwały Bożej i dobra duszy uczennic, z pewnościąby nie opuszczały Adoracji w pierwsze piątki miesiąca".

Niektóre panienki żałowały, że Adoracja nie trwa dłużej, a zwłaszcza medytacja, inne dziękowały mi, że mogły się chwilę pomodlić, gdyż w rodzinie uważają to za stratę czasu; u niektórych widoczna była poprawa przez kilka dni następnych. Te, które pojechały na posady, niejednokrotnie z wdzięcznością wspominają te chwile wspólnej modlitwy, kiedy prosiły Boga Utajonego o łaski dla siebie, rodziny, Kościoła świętego, diecezji i Ojczyzny.

W życiu młodzieży ogromną rolę gra uczucie i temu przypisywać należy silne wrażenia Adoracji, bo tu jest pole do zaspokojenia potrzeb serca. O tem, co sam P. Jezus wtedy działa — trudno mówić, część odejdzie apatyczna i nieporuszona, ale zawsze znajdzie się kilka dusz, dla których warto było zadać sobie trud, dla których te chwile u stóp Utajonego Boga mogą mieć epokowe następstwa. *C. R.*

Sprawa wychowywania w szkołach.

Podstawowym warunkiem powodzenia w każdej sprawie jest szczerość w jej traktowaniu. Jeżeli pedagogika dzisiejsza w praktycznem swojem zastosowaniu nietylko nie może się poszczycić zbytnią obfitością przewidywanych teoretycznie pomyślnych rezultatów, lecz, jak to ogół konstatuje, w wielu wypadkach wykazuje wprost bilans ujemny, to główną przyczyną tego stanu rzeczy jest brak szczerości w stawianiu kwestji, co ma być celem wychowania i jakie są środki do niego wiodące.

Szkolnictwo nasze pomieszało z sobą dwa całkiem różne znaczenia mające wyrazy: nauczanie i wychowanie. Wyznaczy się w danej szkole największą ilość godzin na naukę matematyki czy przyrody, a w innej na historję albo języki i ni stąd ni zowąd

chrzci się odnośne przedmioty mianem „podstawy wychowawczej“... tejże szkoły. Treść i znaczenie wyrazu „wychowanie“ jest za wielkie i za głębokie, by można z niem utożsamiać całkiem zwyczajne nauczanie matematyki. Być choćby i najznakomitszym przyrodnikiem czy filologiem nie znaczy jeszcze wcale być człowiekiem wychowanym.

Zamęt pojęć we wszystkich dziedzinach życia to charakterystyczna cecha chwili obecnej. Ciasne doktrynerstwo, czcza frazeologja i demagogiczne partyjnictwo wsiąka wszystkiemi porami w nasz organizm społeczny. Ta anarchja myśli i istna wieża Babel nawzajem wykluczających się kierunków nie oszczędza oczywiście i szkoły, tej jedynej instytucji, z której powinno wyjść odrodzenie narodu. Jakżeż jednak to odrodzenie przyszłych pokoleń w duchu jedności narodowych ideałów ma kiedykolwiek nastąpić, jeżeli tyle mamy systemów wychowawczych, ile szkół, a nawet nauczycieli, jeżeli nie genjusz narodu lecz zmienny z dnia na dzień demon krótkowzrocznego partyjnictwa wpływa na pedagogiczne ustosunkowanie się nauczyciela do szkoły. Tak prawo negatywne, że w szkole nie wolno szerzyć żadnych partyjnych haseł, jak i pozytywny ogólnik, by wychowywać młodzież w duchu narodowym i moralnym nie mogą jeszcze zapewnić żadnych dodatnich skutków wychowawczych. Tu trzeba dokładnie sprecyzować: których haseł w szkole propagować nie wolno i na czem mianowicie ma polegać obywatelskie, narodowe i moralne wychowanie. Bez ścisłych, wyraźnych i bezwzględnie obowiązujących przepisów w tym względzie kwestja wychowawcza z punktu martwego, na jakim od pewnego czasu stanęła, ani kroku naprzód nie ruszy.

Wychowywanie, podobnie jak budowa gmachu, wymaga konkretnie nakreślonego planu. Planu takiego dotychczas nie posiadamy. Komunały jak np.: szkoła ma przysposobić uczniów do życia moralnego, społecznego, obywatelskiego, narodowego i t. p. mają taką samą wartość, jak gdyby ktoś powiedział do murarzy: wybudujcie dom piękny, trwały i okazały. Autorowie podręczników pedagogicznych najrozmaitszych odcieni i kierunków w każdem niemal zdaniu wskazują na charakter i osobowość jako na cel wszelkich zabiegów wychowawczych; jaki to jednak ma być ten „charakter“, w czem leży istota „osobowości“, tego żaden z nich ani nawet w przybliżeniu nie sili się wyjaśnić. Ogólnik

w rodzaju X, czy też Y może równie dobrze oznacza pięć, dziesięć, nieskończoność a nawet zero. Tajemnicze piękno abstrakcyjnej i wchodzącej w mistyczną kontemplację pedagogiki dzisiejszej mogłoby w zachwyt wprowadzić, gdyby nie świadomość, że wychowujemy nie jakieś ultra-metafizyczne twory pedagogicznej wyobraźni, lecz całkiem zwyczajnych, złożonych z krwi i kości Jaśków, Staszków i Maćków.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w dobie panowania wybujałego subjektywizmu (ściśle mówiąc, anarchji), trudno mglistym komunałom pedagogicznym nadawać jakieś konkretne znaczenie. Łatwo narazić się na zarzut: „Czemu tak a nie inaczej". Ponieważ jednak wszyscy się na to godzą, iż bez jednolitości kierunku wychowawczego o wychowaniu nie może być wogóle mowy, dlatego, zwłaszcza wobec zamierzonej reformy szkolnictwa w Polsce, może byłoby na czasie zastanowić się nad sposobami skonkretyzowania wypadkowej wszystkich subjektywizmów w kwestji celów i zasad pedagogiki polskiej. Potrzeba omówienia tego tematu, czyto na ogólnym wiecu nauczycielskim, czy też za pośrednictwem jakiegoś czasopisma pedagogicznego jest wprost nagląca. Jeżeli prawdą jest, że rozumne odczucie potrzeby czegoś przez ogół dowodzi możliwości jej zaspokojenia, to i pomyślne załatwienie omawianej sprawy nie podlega żadnej wątpliwości. Należy tylko już raz zdecydować się na krok stanowczy w kierunku realizowania postanowień. Przedewszystkiem należałoby rozstrzygnąć, co trzeba rozumieć przez wyraz „wychowanie". Często powtarzane dzisiaj hasło: „szkoła ma nietylko uczyć, ale także i wychowywać" dowodzi, że teoretycznie uznaje się różnicę obydwu tych pojęć.

Obecna jednak praktyka dowodzi, że właściwie sama nazwa wystarcza już za rzecz. Czytając program jakiegokolwiek typu szkoły, widzimy, iż w rzeczywistości jest to program n a u c z a n i a czyli udzielania młodzieży stosownie do poziomu jej inteligencji wiadomości z danej gałęzi wiedzy. O wychowaniu zaś t. j. o jego środkach, zasadach i celach poza ogólnikami wyżej wspomnianemi w rodzaju: szkoła ma wychowywać w duchu narodowym, obywatelskim i t. p. napróżno będziemy szukać wszechstronnie i wyczerpująco podanych przepisów. Jeśli chodzi o chemję czy inny przedmiot naukowy, to program nie zadowala się bynajmniej ogólnikiem: „szkoła ma nauczyć młodzież chemji", lecz rzecz przedstawia długo i szeroko i ma słuszność. Gdy jednak szkoła, program

wychowania człowieka zbywszy kilkoma komunałami, mniema, że wychowuje, to łudzi sama siebie i nie ma słuszności. Wyraz „wychowanie“ nie jest jeszcze sam przez się zrozumiały; zależnie od osobistych przekonań można go pojmować rozmaicie. Sprawa wychowywania w naszych szkołach jest tak samo potraktowana, jak nauczanie języka obcego w seminarjach nauczycielskich. Każdy inny przedmiot jest tam dla poszczególnych kursów ściśle programem wyznaczony, sam tylko język obcy zostawiony został tak co do jakości jak i zakresu na dany kurs dobrej woli nauczyciela. A skutek tego, zwłaszcza gdy nauczyciel języka obcego w danem seminarjum co roku się zmienia, jest taki, że uczniowie V kursu, podobnie jak i pierwszego, nie potrafią odmieniać po niemiecku przymiotnika z rzeczownikiem (fakt autentyczny). Jeżeli więc absurdem jest bezprogramowe nauczanie przedmiotu, to jeszcze większym absurdem musi być bezprogramowe „wychowywanie“. Niema wychowania bez jednolitego, we wszystkich najdrobniejszych szczegółach sprecyzowanego systemu.

Charakter, osobowość, moralność, obywatelskość i t. p. są to pojęcia, które różni różnie pojmują. *Quot capita, tot sententiae;* a gdy sprawa wychowania w różnych naraz prowadzona kierunkach z miejsca ruszyć nie może, pocieszamy się myślą: „jakoś to będzie“ i uczymy przedmiotów po staremu. Nie przeszkadza nam to jednak zwać się „wychowawcami“ czy „radami pedagogicznemi“, boć przecież pedagogika stanowi dla nas temat platonicznych a najsprzeczniejszych z sobą dyskusyj... w słowie i piśmie. Szkoła dzisiejsza zresztą nijak wychowywać nie może. Jakich bowiem kwalifikacyj wymaga się od nauczycieli szkół średnich? Znajomości przedmiotu, rzadziej metodyki i policyjnego świadectwa moralności; niedawno powstały instytut pedagogiczny dla nauczycieli w Warszawie znosi się jako zbyteczny.

Jak więc z jednej strony brak programów wychowania (są tylko programy nauczania) dowodzi, że szkoły właściwie uczą a nie wychowują, tak znowu z drugiej strony całkiem konsekwentnie wizytatorowie szkolni, owi reprezentanci wyższych władz, badają tylko, czego i jaką metodą nauczyciel odnośnego przedmiotu **uczy;** treścią konferencji po-wizytacyjnej jest pochwała względnie nagana **metody uczenia,** jakoteż stwierdzenie, że uczniowie **umieją** lub nie **umieją przedmiotu.** Gdy piszący te słowa zapytał raz w czasie takiej konferencji wizytatora, czyby nie zechciał prócz

dydaktyki omówić jakiej kwestji pedagogicznej, pan wizytator odpowiedział: „ucząc, wychowujemy". Z tego zatem okazuje się, iż szkoła dlatego uważa się za instytucję wychowawczą, ponieważ nauczanie nazwała sobie „wychowywaniem". Umówiwszy się, wolno nam zmieniać nazwy rzeczy. Ogół jednak przez „wychowanie" widocznie coś innego rozumie, skoro stwierdza, że młodzież, opuszczająca mury szkolne, umie wprawdzie pięknie tańczyć, „kopać" piłkę, robić literackie wykresy a nawet niekiedy zapomocą heurezy odgadywać wypadki historyczne, lecz jest niewychowana i zdradza najdziksze instynkta.

Projektowana przez p. St. Grabskiego reforma szkolnictwa sprawi, że odtąd szkoły będą skuteczniej i praktyczniej uczyć. O wychowaniu jednak jakoś dotychczas jeszcze głucho...

Program, metoda i sposób urabiania wewnętrznej wartości i hartu ducha naszej młodzieży stanowią nadal kwestję otwartą...

X. Antoni Lorens,
prefekt semin. naucz. w Szczebrzeszynie.

Część urzędowa.

Stowarzyszenie Księży Prefektów Zarząd Główny
Warszawa, Sekretarjat Wronia 64.
30/IX 1925 Nr. 307.

KOMUNIKAT ZARZĄDU.

1. Kuratorja rozesłały do Dyrekcyj szkół w sprawie kwalifikacyj ks. prefektów okólnik następujący:

„W związku z rozporządzeniem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego z dnia 24 marca 1924 r. (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 9/151 poz. 88) Kuratorjum przypomina, że w myśl § 4 wymienionego rozporządzenia księża-prefekci, którzy pragną uzyskać kwalifikacje zawodowe i dyplomy nauczycielskie, przewidziane w tymże art. 4 tegoż rozporządzenia winni wnieść w drodze służbowej t. j. przez Dyrekcje szkół, w których uczą, oraz przez Kuratorjum, udokumentowane podania do Ministerstwa W. R. i O. P. sporządzone w myśl wymagań § 9 rozporządzenia Ministerstwa W. R. i O. P. z dnia 23 stycznia 1923 r. (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 2/103 poz. 10).

Termin składania tych podań upływa z końcem 1925 r. Księża prefekci, którzy, nie posiadając wymaganych w § 3 c, d, e i f tegoż rozporządzenia kwalifikacyj, nie złożą wspomnianych podań we wskazanym terminie (do 31 grudnia 1925 r.) utracą prawa w przytoczonych postanowieniach przewidziane.

O powyższem zechcą Dyrekcje podać do wiadomości księży prefektów.

Jednocześnie Kuratorjum oznajmia, że księża-prefekci, którzy nie uczyli przed dniem 1 stycznia 1923 r. w szkołach średnich, posiadający lub uzyskujący w międzyczasie kwalifikacje zawodowe

w myśl § 1—a, b oraz § 3—a, b, c, g, winni przesłać odpowiednie świadectwa w drodze służbowej do Kuratorjum celem zarejestrowania, o ile dotąd tego nie uczynili. Świadectwa te skierują tu Dyrekcje przy osobnych pismach".

Zarząd poleca Sz. Kolegom zastosować się do powyższego okólnika ze względu na to, że na mocy art. 13 Konkordatu, dopiero po porozumieniu się Episkopatu z Min. W. R. i O. P. ten okólnik straci moc swoją.

2. W związku ze sprawą projektu ustawy o reformie szkolnictwa, wniesionego do Sejmu przez Ministra W. R. i O. P. p. Stanisława Grabskiego, Zarząd otrzymał zapewnienie od Naczelnego Wizytatora nauki Religji Ks. Prałata Cieplińskiego, że sprawę tę omówi z Kołami Ks. Ks. Prefektów. Zarząd przeto wzywa Sz. Koła do gruntownego rozpatrzenia projektu ministerjalnego odnośnie do nauki religji ze względu na różne typy szkół.

3. Zarząd zawiadamia, że Komitet Pielrzymki młodzieży szkolnej do Rzymu został rozwiązany z dn. 18. XI. r. b. Pozostałą z nieodebranych nadpłat sumę 3000 złp. przekazano na Seminarjum Związku Katolickiego Kobiet Polskich.

Sekretarz: *Ks. J. Jamiołł*

Prezes: *Ks. Adam Pyzowski*

Nr. 303.

Protokół

Zjazdu X. X. Delegatów Związku Kół Diecezjalnych.

Warszawa, dnia 27—28 kwietnia 1925

Zebranie otwiera Prezes Stowarzyszenia X. Kan. Pyzowski o godz. 10 m. 25.

Obecni X. Kan. Songajłło z Lublina, X. Sikorski z Kielc, X. Kaliciński z Tarnowa, X. Krzywicki ze Stołpc (Mińsk), X. Gielniewski z Kielc, X. Szymała z Mysłowic, X. Długosz ze Lwowa, X. Kudłacik Wł. z Sokołowa (Podlasie), X. Puciata z Wilna, X. Pierzchała Al. z Łucka, X. Kraupa R. z Krakowa, X. Rabiński St. z Łodzi, X. Roszkowski Józ. z Łomży, X. Rostkowski W. z Warszawy, X. Ługowski Z. z Sosnowca, X. Kaszewski Fel. z Radomia, X. Dr. Gerstmann ze Lwowa, X. Pyzowski z Warszawy, X. Szkudelski z Warszawy, X. Kan. Piotrowski z Siedlec, X. Dr. Bączkowski z Kowla, X. Wyrębowski z Warszawy, X. De Ville z Warszawy, X. Węglewicz z Warszawy i X. Thullie ze Lwowa.

Prezes wita zebranych i wyjaśnia, że równocześnie ze Zjazdem odbywa się egzamin kwalifikacyjny X. X. Prefektów, co może wpłynąć na zmianę porządku obrad.

Na przewodniczącego proponuje X. Kan. Songajłłę, a na zastępcę X. Szymałę.

X. Kan. Songajłło obejmuje przewodnictwo i odczytuje porządek dzienny:

Poniedziałek

O godz. 10 rano: 1) Zagajenie Prezesa X. Kan. Pyzowskiego,

2) Wybór Prezydjum,

2) Odczytanie protokółu z poprzedniego Zjazdu,

4) Statut (referuje Ks. Wyrębowski),

5) Referat Ks. Puciaty: O przeciwdziałaniu prądom w społeczeństwie, obniżającym poziom moralny młodzieży.

O godz. 4 popoł. 6) Sprawozdanie z działalności Zarządu. Sprawozdanie z pielgrzymki młodzieży do Rzymu, fotografje kościołów, prenumerata „Dziś i Jutro", sprawa medalików „Królowej Korony Polskiej".

7) Referat Koła Kieleckiego o wynagrodzenie za duszpasterstwo.

Wtorek

O godz. 9 rano: 8) Sprawa „Miesięcznika",

9) Sprawozdanie Kół Diecezjalnych,

10) Wolne wnioski.

Porządek ten przyjęto, następuje:

1) Odczytanie protokółu ostatniego Zjazdu przez X. Przewod. Pyzowskiego. X. Przewodniczący proponuje przyjęcie. — Przyjęto.

Sprawa statutu.

2) X. Poseł Wyrębowski — wyjaśnia dzieje obu statutów, zatwierdzonego przez rząd i ułożonego przez X. X. Biskupów, który zdaniem referenta mógłby zrodzić trudności przy zatwierdzeniu. Ponieważ tego statutu nikt nie chciał dostosować do wymagań rządowych, podjął się dostosowania referent, wyjaśniwszy różnicę: nie Związek Prefektów, lecz Związek przez delegatów, a podstawą diecezja, w której istnieje Koło.

§ 1. Nieruszany.

§ 2. Nieruszany.

§ 3. Ustrój Związku przerobiony podług wymagań Min. Spraw Wewn.

Związek składa się z Kół Diec., a Koła z członków czynnych, rzeczywistych i honorowych.

Zarząd Główny w Warszawie.

Każde Koło diec. jest osobną jednostką prawną, jak również i Związek.

§ 4. Koło diec. tylko inaczej uporządkowany ten paragraf.

Prawa członków.

Obowiązki członków.

Majątek Koła diec. — Czego w statucie X. X. Biskupów brakuje, a bez tego nie zostanie zatwierdzone.

§ 5. Koła miejscowe.

§ 6. Związek Kół.

Zjazd delegatów — wyjęte ze statutu X. X. B. B. ze stronicy III.

Uchwały idą do Zarządu Kół, ten udaje się do miejscowego X. Biskupa, o ile ten nie zatwierdzi w danem Kole, uchwała Zjazdu nie może być wprowadzona na terenie danej diecezji.

Delegaci X. X. Biskupów — podług statutu episkopatu.

Więc myśli i żądania zachowano, a tylko następstwo i rozmieszczenie w paragrafach zmieniono podług żądań Min. Spr. Wewn.

Dyskusja:

X. Długosz. Kompetencja nasza ograniczona. Zasadniczo tylko organizacyjna w tym nowym statucie. — Zmiany Ks. Posła Wyrębowskiego obracają się w ramach żądań X. X. Biskupów. Stąd dyskusji nie prowadzić nad statutem, a poprostu przedstawić Episkopatowi.

X. Szkudeski. Popiera wniosek przedmówcy.

Żąda zastanowienia się nad tem, czy ten uzgodniony statut przedstawić do zatwierdzenia rządowi.

Rząd według twierdzenia mówcy — nie zatwierdzi.

1. Dwie władze.

2. Czy wogóle jest cel istnienia Związku Kół — wobec tego, że uchwały nasze iluzoryczne.

X. Pyzowski. Ze stanowiska prawnego X. Szkudelski ma rację. Chyba do Związku Kół należą te Koła, które przyjęły uchwały Zjazdu. Gdyby więc żadna uchwała Zjazdu nie mogła być wprowadzona na terenie diec. — dane Koła nie należą eo ipso do Związku Kół. Proponuję więc zgodę konfidencjonalną X. X. Biskupów i porozumienia dla delegatów i o ile delegat na Zjeździe nie postawi sprzeciwu, uchwały obowiązują.

2-o. Żeby Zarząd Główny miał prawo reprezentacji do władz rządowych, czego statut Episkopatu nie przewiduje, dalej aby tylko sam Zarząd Główny mógł występować do władz i organizacyj — inaczej gdy same koła występują, zdarzają się przeciwieństwa obniżające powagę Kół.

To zastrzeżenie konieczne.

3-o. Wykreślenie z Koła po roku absencji członka, nie po trzech.

X. Sikorski z Kielc — popiera przedmówcę.

X. Szkudelski. Co do delegata, to nie rozważamy tego punktu, gdyż statut przewiduje delegata diec., więc wniosek o delegacie episkopatu jest poza obrębem statutu X. X. B. B.

Co do 2-o to nasz dezyderat, lecz sprzeczny ze statutem Episkopatu. Gdy więc nie można inaczej, proponuję uznać istnienie Związku — za uznane przez rząd na podstawie statutu zatwierdzonego przez rząd — zaś statut ułożony przez Episkopat uważać za regulamin wewnętrzny.

X. Długosz wyjaśnia, iż dlatego zrzekł się uzgodnienia statutów, gdyż wiedział, że X. X. B. B. nie zgodzą się na wnioski X. Pyzowskiego. Występuje przeciw wnioskowi X. Szkudelskiego. Gdyby nie można było inaczej, wystąpić osobno o zatwierdzenie statutu Kół diec. i osobno o statut Związku.

Jednak musimy być bezwarunkowo za utrzymaniem Związku, jeśli nie można inaczej, to przynajmniej utrzymać go z punktu teoretycznego.

X. Kraupa przypomina, że lojalnie postępował Związek X. X. Prefektów. Stąd też dopóki drugi nie będzie zatwierdzony, my prawnie istniejemy na podstawie pierwszego statutu, gdyż nie likwidujemy się podług starego. Proponuje wybrać komisję do omówienia i przedstawienia obu statutów X. X. Biskupom.

2-o. Przy § 5. dla Koła miejsc. wyznaczyć liczbę 4 członków.

X. Przew. Songajłło wyjaśnia, że myśli poruszane przez przedmówcę były już wentylowane zeszłego roku i znaleziono jedyne możliwe wyjście, które musi pozostać w mocy.

X. Wyrębowski wyjaśnia, że stary statut jest niezgodny z prawem kościelnem, gdyż przydzielenie majątku po rozwiązaniu Koła dopiero podług nowego statutu jest należycie rozwiązane.

Trudność dwu jednostek prawnych nie przedstawia takich trudności, gdyż są w Rzpolitej Związki Kół Stowarzyszeń (np. rolniczych) z tym samym podziałem władz, a jednak ono ułatwia jednolitość postępowania. Toż ujednostajnienie możliwe jest i w naszym Związku Kół. Jeśli niema współpracy Kół, Związek wogóle nie ma egzekutywy, a zawsze będzie zależał od ordynarjusza diec.

Istnienie podług starego statutu może wytworzyć trudności prawne. Ministerstwo chce zawsze z kimś pertraktować, chociaż zmiany będą w rzeczach drobnych.

Zatwierdzenie statutu równocześnie dla obu władz — Związku i Koła przez władze centralne jest konieczne dla ujednostajnienia tworzenia Kół diec. Inaczej Województwa mogą robić zmiany.

Wniosek: Przeciąć dyskusję, przedstawić drukowany statut X. X. B. B. i wybrać kogoś dla popierania go wobec X. X. Biskupów.

X. Przewodniczący odczytuje zapisanych jeszcze do głosu.

X. Krzywicki. Wniosek absentowania się w ciągu roku fizycznie niemożliwy, gdyż w Kole nowogródzkiem tylko doroczne zebrania i korespondencja. Stąd proponuje 3 lata jako okres absencji, który dawałby prawo wykreślenia członka.

X. Szkudelski. Nie obstaje przy starym statucie. Wyjaśnia przepisy (według starego statutu) co do majątku.

O ile zatwierdzenia statutu dla obu władz — Związku i Koła nie dałoby się przeprowadzić — prosić o pozwolenie zatwierdzenia odrębnych dla Koła i Związku.

X. Pyzowski dla szybszego zatwierdzenia cofa wniosek pierwszy, drugi zatrzymuje, trzeci zatrzymuje, wyłączając Koło diec. nowogródzkie. Proponuje X. Posła Wyrębowskiego, jako naszego delegata wobec X. X. Biskupów i władz w celu omówienia i zatwierdzenia statutu.

X. Kraupa. Przed wystąpieniem do Episkopatu porozumieć się z Minist.

ZEBRANIE POPOŁUDNIOWE. Początek o godz. 17 m. 10.

Sprawozdania.

X. De Ville odczytuje sprawozdanie Zarządu Głównego.

Liczba członków.

Wykonanie uchwał Zjazdu. 1. Statut. 2. Godziny wyznaczone na śpiew kościelny. 3. Adoracje miesięczne wprowadzone.

Nawiązanie kontaktu z Ligą Obrony moralnej młodzieży.

Sprawozdanie z działalności Kół.

Opieka duszpasterska nad młodzieżą w uniwersytetach.

Fotografje kościołów.

Wobec nieobecności X. Cieplińskiego — różne wnioski.

X. De Ville. a) „Iskry“ mało ciepłe pod względem religijnym. Stąd chce polecić „Dziś i Jutro“, czasopismo wydawane przez urszulanki w Krakowie.

b) Poleca internat p. Bispingowej dla seminarzystek nauczycielek i jej medaliki. Zgłaszać się przez Zarząd Związku.

X. Szkudelski. Sprawozdanie kasowe do 1 maja 1925 r.

dochody . . . . ,	zł. 409
wydatki	„ 246
saldo dzisiejsze .	zł. 163

Wiele diec. nie zgłosiło składek za lata ubiegłe, nie mówiąc o bieżącym.

Zgłasza prośbę — a) by skarbnik znał liczbę członków Kół w każdej diec.; b) by przesyłano przez P. K. O.; c) przez Koła przesyłać a nie przez pojedyńczego księdza prefekta.

Dyskusja nad sprawozdaniem:

X. Kaliciński rozszerza sprawozdanie swego Koła i poleca specjalnie przez siebie wydaną książeczkę „Adoracja dzieci", zwłaszcza podczas 40 godz. nabożeństwa.

X. Dr. Długosz a) wyjaśnia, że X. Dr. Thullie nie nadesłał sprawozdania dlatego, że jeździł z pielgrzymką do Rzymu. b) Pragnie wyjaśnień w sprawie „Dzieła Opatrzności". X. De Ville zaraz wyjaśnia, że właścicielem jest osoba prawna, nie zaś osoba prywatna. Wobec tego X. Długosz poleca to dzieło gorąco, jako żywy dowód naszego życia katolickiego.

Odnośnie do sprawozdania kasowego liczne uwagi i postulaty delegatów i wyjaśnienia.

X. Przew. Songajłło prosi Komisję Rewizyjną o przeglądnięcie sprawozdania kasowego. Czynią to Ks. Długosz i Ks. Kraupa zamiast Ks. Rychlickiego. — Dalej zdaje sprawozdanie z Koła Lubelskiego.

Uchwalono dezyderaty Ks. Skarbnika (wszystkie trzy).

X. Kaliciński. Odnośnie do „Fotografij kościołów" radzi zwracać się wprost do Kurji, gdyż wtedy łatwiejszy i lepszy skutek.

X. Pyzowski wyjaśnia, dziękuje za wskazówki.

X. De Ville opisuje dzieje pielgrzymki młodzieży do Rzymu. Ogólne zyskiwano poparcie, nawet osobny pociąg.

Po oddaniu inicjatywy w ręce X. Hilchena komitet stracił wpływ na organizowanie. Zgłoszeń było mało, stąd mała frekwencja: 180 chłopców, 340 dziewcząt, trochę nauczycieli i rodziców. Towarzystwo „Emit" nie dorosło do wysokości zadania.

X. Ciepliński nadchodzi, zostaje powitany przez X. Przew. Songajłłę, którego ciepłe słowa zebrani popierają oklaskami.

X. Sekr. De Ville szkicuje dzieje pielgrzymki od wyjazdu z Warszawy.

W Rzymie 6 kwietnia. W Bazylice św. Piotra Ks. Arc. Cieplak odprawił nabożeństwo. Ks. Janicki oprowadzał. Młodzież uzyskała uznanie Włochów i cudzoziemców swem zachowaniem i karnością.

Szczególnie podnosi wrażenie audjencji u Ojca Św., który wzruszony był wielce.

Przypomina przyjęcie Ks. Kard. La Fontaine w Wenecji, ogromnie ciepłe i wzruszające.

Moralny zysk wielki — usterki administracyjne nauczyły też dużo.

W końcu składa podziękowanie Ks. Kardynałowi Kakowskiemu, który przewodniczył, X. Cieplakowi i X. Wizyt. Cieplińskiemu, co obecni przyjęli oklaskami.

X. Pyzowski wyjaśnia, że inicjatywa wyszła z Koła Wileńskiego od Ks. Chomskiego, Zarząd Główny przejął inicjatywę i zorganizował pielgrzymkę młodzieży szkolnej.

Wniosek, aby sprawozdanie umieścić w miesięczniku. Wniosek przyjęto.

Wniosek jeszcze raz. Zjazd Delegatów wyraża wdzięczność Ks. Kardynałowi Kakowskiemu i Ks. Arc. Cieplakowi, którzy swym autorytetem wiele ułatwili, osobnem pismem zawiadomić o tej podzięce.

X. De Ville poleca jeszcze rozpowszechnić mowy Ojca św.

Wyjaśnienia ks. Wizytatora.

X. Wizyt. Cieplński. Program dla 1, 2 i 3 klasy gimn. już uzgodniony i na przyszły rok będzie obowiązywał.

W kl. IV napewno będzie zatwierdzona liturgika. Koło Kieleckie i Krakowskie wyjaśnia, że nie otrzymało tego programu do omówienia. — Wniosek: Mszalik Ks. Thulliego może być polecony jako podręcznik dla klasy IV.

Powstaje typ licealny szkoły średniej, więcej zawodowej, program religji już przygotowało Koło Krakowskie i już jest w ministerstwie.

Sprawa kwalifikacji na dobrych torach — ostatnie okólniki, duże ulgi.

X. Dr. Gerstmann. Czy licea (jako częściowo zawodowe) już będą wprowadzone od września?

X. Wizytator wyjaśnia, że chyba pewnie tak szybko nie będzie.

X. Puciata. Jak stoi sprawa? Na jego pytanie X. Wizyt. Ciepliński wyjaśnia:

Liczba godzin w szkołach zawodowych jest już omawiana w ministerstwie. Już zaspokojone dezyderaty nasze w szkołach

handlowych i rolniczych — gorzej przestawia się sprawa w szkołach technicznych i dokształcających.

O trzecią godzinę w I kl. gimn. dużo było starań, lecz minister odłożył decyzję, aż do ustalenia liczby godzin innych przedmiotów, lecz episkopat już otrzymał przyrzeczenie. Wogóle jednak jest ogólna tendencja do umniejszenia godzin, stąd będzie trudność. Szkół zawodowych jest 15 typów — stąd różnice w liczbie godzin ogromne.

Co do kursu wakacyjnego w Krakowie, to w tym roku się nie odbędzie. Bez kwalifikacyj można uczyć w szkole średniej do roku 1928, lecz musi zwracać się do ministra o pozwolenie nauczania. Stąd egzamin będzie jeszcze kilka razy przed końcem 1925 r. Zniesienie trzech pierwszych klas w gimnazjum jest dość odległe.

X. Dr. Gerstmann mocno akcentuje konieczność przestrzegania programu.

X. Dr. Thullie stawia wniosek, by księży pedagogów zwołać na Zjazd, w celu porozumienia się co do metod i ich ujednostajnienia.

X. Wizyt. przychyla się do tego wniosku.

Wynagrodzenie za duszpasterstwo.

X. Gielniewski wygłasza referat o wynagrodzeniu za duszpasterstwo, chodzi o szkoły prywatne. Podany wniosek do Prezydjum.

Wniosek: Zjazd Delegatów Kół Ks. Prefektów uznaje za niezbędne przeprowadzić energiczne starania, aby przy ogłaszaniu norm płacy dla nauczycielstwa szkół średnich prywatnych na nadchodzący rok szkolny 1925/26 wyraźnie było ustalone wynagrodzenie dodatkowe z racji duszpasterstwa w wysokości 3 godzin.

X. Kraupa uważa, że należy starać się naprzód w szkołach rządowych.

Referent chce zacząć od szkół prywatnych, gdyż to pójdzie prędzej.

X. Pyzowski wyjaśnia, że „wywalczanie" godzin trzeba przypisać i Zarządowi Głównemu. Jednak pewnie nie wszyscy będą zdania referenta, gdyż żądano podwyższenia za spowiedź.

Wniosek: Moment dzisiejszy nie odpowiada temu żądaniu, gdyż podniesienie wynagrodzenia może być użyte przez wła-

ścicieli przeciw nam i dużo zaszkodzić. Stąd uchylić wniosek prelegenta.

X. Kaliciński. Za spowiedź nie można żądać, lecz są wydatki na opędzenie potrzeb np. nabożeństwa majowe i październikowe.

X. Kraupa określa stanowisko Koła Krakowskiego.

X. Wizytator, Wobec oszczędności i przyznania w sejmie tylko jednej godziny na egzorty, można tylko znaleźć wyjście, gdy dyrektor wstawi w budżet.

Za rekolekcje ministerstwo nic nie przyzna.

X. Dr. Gerstmann radzi nie wzywać zakonników, którzy nie pracują w szkołach. W szkołach powszechnych radzi X. Wizytator nie ruszać wynagrodzenia za duszpasterstwo, gdyż można sobie zaszkodzić, gdyż inaczej dadzą nam 30 godzin lekcyjnych.

Po końcowych wyjaśnieniach referenta, X. Pyzowski stwierdza, że Zarząd Główny nie chce pogrzebać i nie zrzeka się starań w kwestji poruszanej w referacie, lecz (jeszcze raz) chce ją zachować na czas dalszy, gdyż dzisiejszy moment nie odpowiada jej poruszeniu.

W głosowaniu wniosek odrzucono.

Na tem zamknięto posiedzenie.

Obecnych na sali 25.

Protokułował ks. Kudłacik (Sokołów Siedl,),

Dnia 28. IV. 1925 r. Zebranie rozpoczęto o godzinie 10.

Sprawa „Miesięcznika".

Referuje Ks. Długosz, rozpoczynając krótką historją „Miesięcznika".

Tegoroczne opóźnienie wydawnictwa „Miesięcznika" tłumaczy okolicznościami niezależnemi od Ks. Długosza. Strona redakcyjna — to najważniejszy punkt. Rok poprzedni zakończony bez deficytu.

Bolączki: 1049 prenumeratorów, 1200 nakład, nie zapłaciło za rok 1924 — 249. Kosztorys na rok obecny: druk i papier jednego zeszytu 750 zł., redaktor od zeszytu 50 zł, i honorarjum autorskie za arkusz 50 zł. Kosztorys jednego zeszytu 995 zł. Przy prenumeracie 12 zł. rocznie wystarczy na pokrycie kosztów, licząc już gratisowe ezemplarze i zamienne. Stworzyć należy aparat redakcyjny.

Strona administracyjna posunięta naprzód.

Strona redakcyjna. — Za rok 1924 Ks. Długosz nie jest odpowiedzialny, jednak wstydzić się nie mamy racji, bo są i poważne artykuły.

Za rok 1925 ponosi odpowiedzialność Ks. Długosz, przyjął kierunek redakcyjny zastępczo.

Współpracowników przybywa.

Pyta dalej, czy godzą się na obecny układ numeru: artykuły, egzorta, część urzędowa, sprawozdania i recenzje (książki dla młodzieży i dla prefektów), kronika.

Jeżeli są braki w „Miesięczniku", to tylko wina prefektów, którzy nie zajmują się wychowaniem religijnem — specjalnie pożądane jest współpracownictwo ogółu — czy w formie życzeń czy dyskusji. Prosi o wskazanie księży, do których mogłaby się redakcja zwracać się z prośbą o artykuły.

Artykuły popularno-naukowe były pomijane.

Sprawa lekcyj praktycznych. Pisma nauczycielskie poświęcają bardzo wiele miejsc. Czy redakcja ma się starać o wzorowe lekcje.

Artykuły z praktyki duszpasterskiej są pożądane, tylko opracowane sumiennie.

Co najgorsze poza nami. Teraz strona redakcyjna pozostała do udoskonalenia i tu musimy włożyć dużo pracy, w celu bronienia religji w wychowaniu i należy stawiać sprawę poważnie, wówczas będą się z nami liczyć.

Dyskusja.

X. Kalicciński prosi o umieszczenie lekcyj praktycznych i egzort. Prosi o wskazanie środków pomocniczych. Stawia pytanie, co redakcja sądzi o obrazach Biblijnych wydanych świeżo w Poznaniu?

X. Pyzowski sądzi, że nie można przeładowywać „Miesięcznika" egzortami, a jak najwięcej wskazówek metodycznych i artykuły poważne, a nie popularne, czy nie zwrócić się do uczonych wybitnych na uniwersytecie z prośbą o współpracę — no i kronika. — Informacje o organizowaniu życia młodzieży i stosunku wychowawców do tego.

X. Krzywicki (Stołpce) sądzi, że ruch liturgiczny powinien być uwzględniony równie „w „Miesięczniku" obszerniej.

X. Puciata sądzi, że „Miesięcznik katechetyczny" powinien się zająć stworzeniem literatury dla młodzieży — katalog wydaw-

nictw dla młodzieży — tłumaczenie dzieł dla młodzieży z języków obcych. Niemcy pod tym względem wiele wydali.

1-o „Miesięcznik katechet." ma wziąć inicjatywę układania katalogu książek i zwrócić się do kogoś z prośbą o tłumaczenie.

2-o. Zająć się tłumaczeniem i wydawaniem takich książek. Dodaje, że w „Miesięczniku" mają być umieszczane i referaty nietylko artykuly.

X. Długosz odpowiadając na dezyderaty, podnosi ważność egzort w wychowaniu religijnem. Co do kroniki, odnosi się krytycznie, a szczególnie co do kopjowanych z obcych czasopism. Na postulaty Ks. Długosz godzi się, nie obiecuje jednak ich urzeczywistnić, bo to zależy od współudziału Kół w dużej mierze. Dobrze mieć ładne plany, ale na stawianiu postulatów nie można poprzestać. Nie jesteśmy tylko prenumeratorami „Miesięcznika", jak i innych czasopism, ale jesteśmy za jego poziom współodpowiedzialni. Komunikuje, że Ks. Bielawski do Lwowa nie wraca wobec czego Zjazd Delegatów musi coś postanowić na następne półrocze. Ks. Długosz zastępuje do końca czerwca X. Bielawskiego.

X. Kaliciński. Zrzeszenia rodzicielskie przy szkołach są konieczne w wychowaniu i „Miesięcznik" musi informować o roli pomocniczej dla szkoły tych zrzeszeń.

X. Puciata Nie radzi polecać obrazów Biblijnych wydanych przez Św. Wojciecha.

X. Pyzowski zabiera głos w sprawie personalnej odnośnie co do redakcji i proponuje dokonać warunkowego wyboru Ks. Długosza, dopóki formalnie Ks. Bielawski nie zrezygnuje. Po zgłoszeniu rezygnacji proponuje, jako kandydata na redaktora Ks. Długosza.

X. Sikorski zauważa słusznie, że Ks. Bielawskiemu należy się podziękowanie i zaproszenie na honorowego członka.

X. Songajłło proponuje i prosi Ks. Długosza na redaktora, co zebrani wszyscy aprobują bez zastrzeżeń.

X. Długosz godzi się na to stanowisko i prosi o współpracę, jako warunek powodzenia swej pracy.

Wybory.

X. Długosz proponuje, aby wobec braku statutu odłożyć wybory do zatwierdzenia statutu.

X. Pyzowski zgłasza zebranym rezygnację Ks. De Ville.

X. Kraupa (Kraków) proponuje wybory choćby przez ogólne

wybranie starego Zarządu na jeden jeszcze rok. Opróżnione stanowisko sekretarza Zarząd Główny załatwi przez kooptację.

X. Kaliciński proponuje rekolekcje dla Ks. Prefektów w czasie wakacyj. Wobec trudności projekt okazał się nierealny.

Wolne wnioski.

X. Songajłło uważa, że wydany Mszalik nie nadaje się do nauki liturgiki.

X. Roszkowski uważa, że co do Mszalika i jego używania Ks. Thullie powinien podać informacje, jak pogodzić Mszalik z programem.

X. Krzywicki wyraża, że podręcznik jest za drogi.

X. Długosz wyjaśnia, że Mszalik ma być rozdzielony na części: teoretyczną i praktyczną.

X. Sikorski. Nauczyć młodzież modlić się z Kościołem to jest jednym z celów liturgiki i do tego zastosował się Ks. Thullie. Proponuje Dzieło Dzieciątka Jezus. Odezwa do Zjazdu z prośbą o popieranie tego dzieła w szkołach powszechnych.

Ks. Pyzowski komunikuje, że Ks. Wiśniewski redaguje dla młodzieży „Wiara i Czyn“.

X. Puciata w imieniu Ks. Pref. Koła Wileńskiego prosi, aby Zarząd zajął się więcej szkołami powszechnemi.

X. Kaszewski komunikuje dezyderat Koła Radomskiego, aby Zarząd zwrócił uwagę na szkolnictwo zawodowe.

X. Songajłło krótkiem przemówieniem i podziękowaniem Zarządowi Głównemu zamyka obrady Zjazdu (godz. 12).

X. Pyzowski dziękuje Ks. Przewodniczącemu.

Wniosek drugi i trzeci Ks. Pyzowskiego przyjęty.

Ks. Poseł Wyrębowski wybrany delegatem.

Referat Ks. Puciaty: O przeciwdziałaniu gorszącym wpływom zewnętrznym na młodzież.

a) Prądy dążące do osłabienia poczucia i łączności życia rodzinnego w myśl dezyderatów międzynarodowych.

Dużo zajęć pozadomowych odciągających od ogniska rodzinnego. A jednak rodzina szkołą cnót.

Kolonje letnie np. w Wilnie dla 2500 dzieci szkół powszechnych.

Prądy dążące do obniżenia poczucia moralności. Nie wylicza, lecz chce zwrócić uwagę na objawy ogólne — naprzód obojętność i bierność wobec upadku poczucia etycznego. Prefekt musi burzyć tę bierność.

Widzieć konieczność obrony przed pornografją, budzić konieczność Ligi obrony moralności. Podnosić poczucie godności u mężczyzn i u kobiet.

X. Sikorski podnosi, że odczyt ten to pendant, dalszy ciąg zeszłorocznego odczytu Ks. Pyzowskiego.

X. Kaliciński — praktycznie: Jak Ks. Prefekt może się przyczynić do umoralnienia młodzieży?

a) Prefekt zmienia się co miesiąc, by iść na premjerę kina, cenzurować film.

b) Czuwać nad odczytami, a prowadzić odczyty z przeźroczami dla młodzieży.

X. Kan. Piotrowski porusza sprawę stancyj, czuwania nad wymaganiami moralnemi stancyj.

Sprawa bibljotek miejskich i czuwania, by młodzieży nie oddawano książek niemoralnych.

Wniosek: Zwrócić się do ministerstwa, by przy przygotowywaniu rezerw, zwłaszcza podczas obozów letnich, był tam wpływ moralny może nawet istnienie księdza.

W Sodalicjach wyłonić specjalne komisje do zwalczania prądów złych.

Zakładać i popierać „Odrodzenie", którego organem „Prąd".

X. Szymała zwraca uwagę, że niestety i profesorowie tańczą nowsze tańce.

Wpłynąć na kuratorja, by nie polecały filmów, które nie zawsze tego są warte.

X. Długosz zwraca uwagę, że przepisów wiele (kuratoryjnych i rządowych) nie zachowuje się, przypilnować ich wykonania. Podnosić poczucie etyczne i wyrabiać opinję. — Przedewszystkiem stworzyć literaturę dla młodzieży. — Popieranie tworzenia osobnych sekcyj sodalicyjnych zwalczania niemoralności.

X. Przew. Songajłło żąda regulaminów szkolnych w szkołach średnich. — Cenzury filmów przez M. W. R. i O. P. nie przez M. S. W. — Na tem Zjazd zakończono [1]).

N. B. Za redakcję protokółu nowy sekretarz nie odpowiada.

---

[1]) Redakcja poczyniła poprawki nierzeczowe, bo protokół jest przepisaniem szkicowych notatek.

Za pozwoleniem władzy duchownej.

Redaktor: *Ks. Prof. Dr. Zygmunt Bielawski.*
Ks. Bielawskiego, który wyjechał na kurację, zastępuje *Ks. Dr. Teofil Długosz.*

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna".